WTOREK
Nr 90 86-07-29 Cena 10 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

WAKACJE Z KOMPUTEREM

Warszawski Ośrodek Kultury i Stowarzyszenie Mikrokomputerowe „Abakus" zaprasza każdego, kto nie skończył lat 14 i ma ochotę stanąć oko w oko z komputerem.

Wszyscy, którzy nie wyjechali z Warszawy,
koloniści, którzy spędzają wakacje w stolicy,
grupy zorganizowane akcji „Lato w mieście",
zastępy Nieobozowego Lata – to dla Was!

Codziennie (oprócz niedziel!) zajęcia od godziny 10.00 do 17.00. Przed południem można poznawać zasady budowy i obsługi komputera, od godziny 15.00 – podstawy programowania.

Czekają komputery: Spectrum, Commodore, ORIC, Texas, Instrument. Jest fachowa literatura polska i obcojęzyczna.

Adres: **ul. Elektoralna 12, Warszawa**

Telefon – wizytę grupy lepiej zapowiedzieć! – **20-48-38 w. 205.**

Przyjemność obcowania z komputerem niestety kosztuje: w grupie po 50 zł od osoby, indywidualnie – 100 zł.

Halo, halo

tu Polskie Radio

Program IV w tym tygodniu:

29. o godz. 10.00 słuchowisko **„Kess"** wg Barry Hinesa.

30. o godz. 10.00, jak zawsze w środy (i piątki!), **„Wakacyjny śpiewnik"**; i o godz. 13.00 w cyklu „Ludzie i ich pasje" audycja pt. **„Skarby ze strychów"**. Spotkanie z kolekcjonerem, Markiem Sosenką („ŚM" pisał o zabawkach z kolekcji p. Marka!).

31. o godz. 13.00 „Przygoda prawie sensacyjna" czyli o odkryciach dzieł sztuki po II wojnie światowej.

1.VIII o godz. 10.00 „Wakacyjny Śpiewnik", a o 13.00 w cyklu: **„Zwierzęta znane i nieznane"** audycja o długonogich.

3.VIII – niedziela – o 14,45 audycja pt. „Niezwykła książka", a w niej o książce Aleksandra Kamińskiego **„Kamienie na szaniec"**, a **o 15.00** słuchowisko wg „Kamieni na szaniec".

Poza tym, oczywiście **codziennie o 7.20** budzi **„Rozgłośnia Harcerska"**, a w każdy **poniedziałek o 16.30** jest spotkanie z... „Panem Tadeuszem" (specjalne zaproszenie dla siódmoklasistów!).

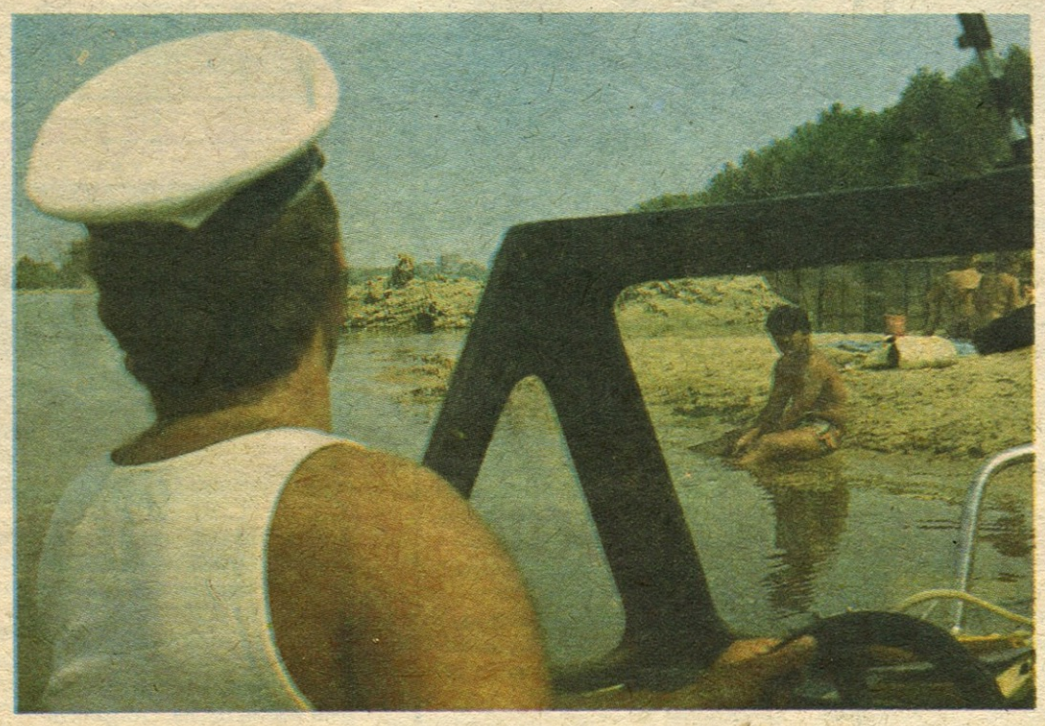

TRAGICZNY BILANS

Rzeki, glinianki, stawy, jeziora, a nawet wykopy wypełnione wodą, każdego roku pochłaniają setki ofiar! Nie wierzysz? Piszemy o tym na stronie 5

Fot. **Marek Szymański**

WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek

WAKACYJNY INFORMATOR TURYSTYCZNY

sezonowa agencja „Świata Młodych"

Korzysta z informacji czytelników, zbiera wakacyjne plotki, przekazuje nowinki z tras turystycznych.

Byłeś... widziałeś... wiesz... chcesz, aby inni zobaczyli to co ty – napisz do WIT-ka.

WIT-ek w każdym wakacyjnym numerze „Świata Młodych"!

● WIT-ek ma wątpliwości czy podglądanie pracy na planach zdjęciowych kręconych filmów to turystyka, ale niewątpliwie może to być nie lada atrakcja, prawie wakacyjna przygoda, więc korzystając z doniesień gazet terenowych WIT-ek zawiadamia, że na terenie wrocławskiego ZOO jest obecnie kręcony film pt. „Pusta klatka" w reżyserii L. Barona. Reżyser Janusz Kidawa jest z ekipą w Kozłówce koło Lubartowa. Kręcą... uwaga! – „Pana Samochodzika" („Pan Samochodzik i niesamowity dwór").
W Zamościu powstaje film na podstawie powieści Seweryny Szmaglewskiej „Czarne stopy".

● Kto jest w Warszawie niech szybko biegnie do Pałacu Kazimierzowskiego (na terenie Uniwersytetu Warszawskiego) – tylko do końca lipca czynna jest niezwykle interesująca wystawa.

„50-lecie polskich wykopalisk na terenach Śródziemnomorskich", taki był tytuł międzynarodowego spotkania archeologów. Z tej okazji jest ta wystawa. A na niej ogromnie cenne eksponaty, zdobyte przez polskich naukowców w czasie wypraw odkrywczych pod wodzą ojca polskiej archeologii śródziemnomorskiej, prof. Kazimierza Michałowskiego. Do końca wakacji w Muzeum Narodowym w Warszawie czynna jest wystawa „Sztuka Palmyry" – eksponaty to rzeźby, fragmenty architektoniczne, ceramika przywiezione przez wyprawy polskich archeologów pracujących w Syrii pod kierunkiem doc. Michała Gawlikowskiego.

● Wielbiciele książek Arkadego Fiedlera, miłośnicy podróży i przygód powinni trafić do Puszczykówka pod Poznaniem do rodzinnego domu Pisarza, a obecnie także Jego Muzeum.

A domu niezwykłe trofea z całego świata, we wspaniałym ogrodzie niezwykła roślinność i ponad 5-metrowy totem wzorowany na totemach indiańskich. Dom Arkadego Fiedlera otwarty jest dla zwiedzających we wtorki, środy i niedziele od 10.00 do 13.00, w piątki od 15.00 do 18.00.

● W 1979 r. w trosce o zachowanie niepowtarzalnych walorów przyrodniczych Półwyspu Helskiego utworzono Nadmorski Park Krajobrazowy. Jest to pierwszy i jedyny w naszym kraju Park obejmujący ochroną również morze.

● Spływ Dunajcem znowu droższy. Już kosztuje 600 złotych od głowy!

● Rozgłośnia Harcerska prowadzi („Halo wakacje – pr. IV godz. 7.20!) naukę esperanto. A kto wie, że w Polsce jest Muzeum tego języka? Jest w Bytomiu przy ul. Żeromskiego. Pełna nazwa brzmi: Esperanto – Muzeo de Familio Rogowski. Wszystkie pokazywane tam pamiątki związane są z historią tego międzynarodowego języka. (Za trzy lata przypada setna rocznica powstania esperanta!). Zwiedzający bytomskie muzeum mogą obejrzeć wiele ciekawych eksponatów i wysłuchać z taśmy oryginalnego przemówienia dr. Ludwika Zamenhofa.

UWAGA, NIEDŹWIEDŹ!

BIELSKO-BIAŁA (Inf. wł.). Kilkanaście dni temu leśnicy pracujący w górnych partiach Beskidu Żywieckiego zauważyli niedźwiedzicę z małym. Przywędrowała prawdopodobnie z Małej Fatry z Czechosłowacji. Ostatnio widziano ją w lasach powyżej Sobolówki i w rejonie Krawców Wierchu. Ślady zwierząt zauważono również w okolicach Rycerzowej, Pilska i Wielkiej Raczy. Tam zwierzęta zaskoczyły turystów.

Zdaniem leśników niedźwiedzica może być groźna. Trzeba zachować szczególną ostrożność w tych partiach gór, gdzie zauważono jej obecność. **(kk)**

STARY WALCZYK KATARYNIARZA – NA SZCZĘŚCIE

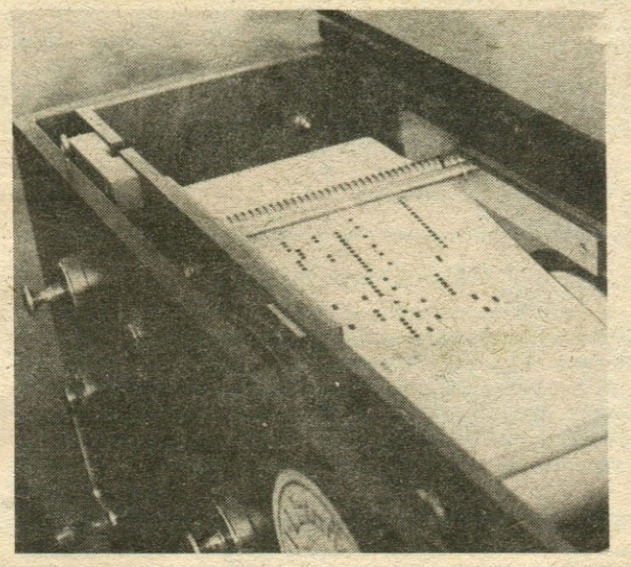

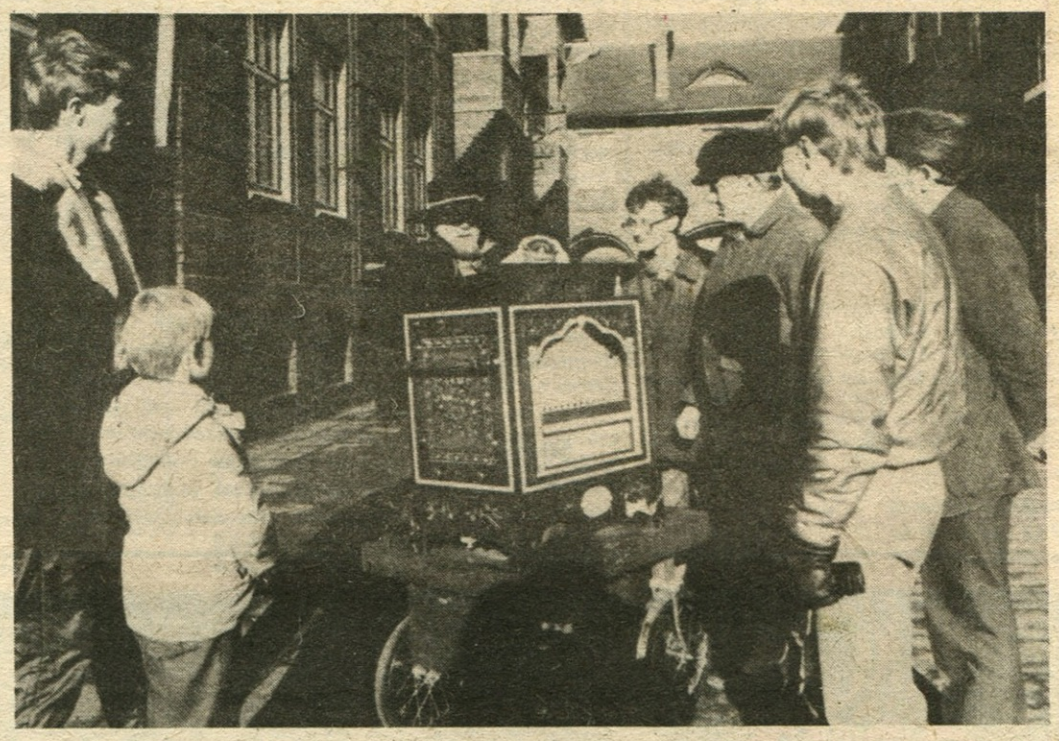

Katarynka – niewielka, przenośna skrzynka, z której dzięki mechanizmowi uruchamianemu ręcznie korbą wydobywają się urywane dźwięki popularnych melodii, nie trafiła nigdy na wytworne estrady koncertowe. Skonstruowana 200 lat temu we Włoszech przez wędrownych grajków, prowadziła żywot na uliczkach, skwerach i podwórkach, towarzyszyła wielu wydarzeniom zwykłym i niecodziennym.

Lichy pierścionek kupiony u kataryniarza miał przynosić szczęście młodym i starszym, wielobarwne papużki wyciągały dla przechodniów zapisane na papierze wróżby i przepowiednie, ponoć najprawdziwsze.

Dziś zanika niegdysiejsza kataryniarska tradycja.

Oto jeden z ostatnich, co tak korbą muzykalnej skrzynki wodzi – pan **Andrzej Bogdanowicz**, którego często można spotkać w różnych częściach Katowic.

Ubrany w obrzędową, sutą pelerynę, w czarnym kapeluszu z wielkim rondem, w towarzystwie sympatycznej małpki o egzotycznym imieniu „Czita" wędruje po mieście, przygrywając przechodniom.

Ta skrzynka z melodiami, przy której każdorazowo gromadzi się grono ulicznych słuchaczy, jest nowoczesna. Jej właściciel otrzymał ten instrument w nagrodę za zajęcie 3 miejsca – wśród 560 konkurentów – na Międzynarodowym Konkursie Kataryniarzy, który odbył się w 1984 roku w Republice Federalnej Niemiec.

Pan Bogdanowicz pojechał tam ze swoją pierwszą, zabytkową katarynką, którą odnalazł na jednym ze śląskich strychów. Muzykalne pudełko, z rodowodem z 1831 roku, było w chwili znalezienia mocno zniszczone, wyglądało jak nikomu niepotrzebny rupieć. Jednak dzięki uporowi katowickiego kataryniarza i sprawnym rękom pana Ferdynanda Suchego z Ustronia w woj. bielskim – znanego konserwatora i budowniczego instrumentów organowych, który swoje umiejętności zdobywał przed laty w czeskiej fabryce katarynek – zapomniana katarynka odzyskała swoją świetność i powróciła do życia.

Następczyni starej katarynki została zbudowana współcześnie. Mechanizm tradycyjnego wałka z drewnianymi kołeczkami zmuszającymi piszczałki do wygrywania melodii zastąpiono w niej... papierowym paskiem dziurkowanym jak taśma z maszyny cyfrowej.

Te precyzyjnie wyznaczone otwory regulują kolejność wydobywania się dźwięków i akordów układających się w ulubione melodie. Kataryniarski repertuar rozrósł się. Już ma nie osiem, a 240 melodii, wśród których jest także wiele współczesnych przebojów lansowanych przez popularne „Lato z radiem".

Wysłużona katarynka – poprzedniczka – trafiła do zbiorów tworzącego się Muzeum Śląskiego, gdzie przypominać będzie niegdysiejsze tradycje tutejszego folkloru miejskiego. Pan Bogdanowicz zaś tradycjom tym każe żyć wśród nowoczesnych wieżowców ruchliwego centrum Katowic, między ceglastoszarymi blokami starego osiedla robotniczego w dzielnicy Nikiszowiec, a czasem nawet, dając gościnne koncerty, pod krakowskim Barbakanem.

Tekst i fot:
ZBIGNIEW BISANZ

AMBITNY CZTERNASTOLATEK

Ma już 14 lat i tak jak większość nastolatków – ma za sobą lata ciekawe i trudne. Ma sukcesy, ma się czym pochwalić, no i ma jeszcze dużo przed sobą...

Czternastolatek, którego dzisiaj przedstawiamy to Artystyczna Drużyna Harcerska „Słoneczna Pięciolinia" z poznańskich Ratajów, w której dziewczyny śpiewają, chłopcy – grają.

Po raz pierwszy wystąpili publicznie na V Dziecięcym Festynie Piosenki i Tańca Kraju Rad w Zielonej Górze (wtedy jeszcze w drużynie dzielnie poczynał sobie zespół zuchów „Różni chłopcy"!). Potem były inne festyny i festiwale, a od 1981 roku drużyna zaczęła artystyczne podróże zagraniczne – byli w NRD, w Danii, dwukrotnie w Finlandii i w Czechosłowacji.

Są dobrzy!

Druh **hm PL Wojciech Tokłowicz** – szef artystyczny „Słonecznej Pięciolinii" (ten poważnie zamyślony druh na zdjęciu) powiada, że po prostu dużo pracują. Repertuar obmyśla Rada Drużyny, wszyscy spotykają się 3 razy w tygodniu, a jak trzeba to i częściej. Osobno pracują nad „warsztatem", osobno nad repertuarem. Osobno ćwiczą instrumentaliści. Próby druh Wojtek nagrywa na taśmę magnetofonową, w domu je przesłuchuje, wyłapuje błędy, które w czasie następnej próby – poprawiają.

Wszyscy są uczniami (Szkoły Podstawowej nr 3 w Poznaniu) – i w szkole muszą być dobrzy – bo inaczej... nie mogliby być w drużynie.

Ostatnio „Słoneczna Pięciolinia" zdobyła I nagrodę na Przeglądzie Pieśni o Pokoju. Dostali 15 tysięcy złotych – bardzo się z nich ucieszyli, bo nie są bogaci. Instrumenty zafundowała im Spółdzielnia Mieszkaniowa „Osiedle Młodych", trochę pomaga Komenda Chorągwi, bardzo pomagają rodzice. Na przykład kostiumy, w których występuje drużyna, to dzieło samych dziewczyn i rodziców. Joasia Kaniewska jest główną projektantką kostiumów. Z mamą uszyły pierwszy wzorcowy strój, za nimi poszły inne dziewczynki ze swoimi mamami.

Potrzeb jest dużo, bo i plany drużyna ma niemałe. Planują dwa obozy – jeden w Gościmiu w Puszczy Noteckiej, drugi – na Węgrzech. Pracy moc. I tej kwatermistrzowskiej, i tej artystycznej, bo i krajowy obóz musi być „śpiewający", i udział w międzynarodowym obozie pionierskim musi być godną wizytówką harcerstwa.

„Słoneczna Pięciolinia" ma szansę na nagranie własnej kasety, poza tym przygotowuje repertuar na inaugurację roku szkolnego i otwarcie nowej szkoły na Osiedlu Bohaterów II Wojny Światowej w Poznaniu... Roboty moc – w drużynie, w zespole, w szkole.

Fot. **Przemysław Karczewski**

Sztab NAL przypomina:

UWAGA, ZWIADOWCY!

Czy pamiętacie o ciekawym zadaniu „Sztuka słońcem malowana"?

● Żyjemy wśród ciekawych ludzi. Wielu z nich wykonuje interesujące zawody, wielu tworzy piękne przedmioty. Odszukajcie miejscowych twórców, malarzy, rzeźbiarzy, hafciarki, wycinankarki... Podpatrzcie jak pracują. Ze szkicownikiem, z aparatem fotograficznym zwiedzajcie swoją okolicę.

● Zarejestrujcie stare obiekty, ciekawe ozdoby, sprzęty. Odwiedźcie muzeum.

● Wykonajcie własne dzieło sztuki: wycinankę, rzeźbę, obraz, fotografię, maskotkę...

W CO SIĘ BAWIĆ?

Aby rozbawić największego ponuraka wystarczy wstawić go w worek i zaproponować udział w wyścigu.

Kto nie wierzy niech spróbuje!

A jeśli deszcz leci za kołnierz? Nie traćcie ducha – zorganizujcie błyskawicznie zabawy towarzyskie. Np. – kto pierwszy osiągnie 100!

Pierwszy rzuca pojedynczą liczbę, następny gracz dodaje także jakąś liczbę między 1 a 10. Do tej sumy następny gracz dodaje znowu jakąś liczbę pojedynczą i tak dalej, i tak dalej... Zwycięzcą jest ten kto pierwszy dotrze do 100.

Albo zaproponujcie wszystkim „zadanie krawieckie".

Oto dwa guziki przyszyte dwoma sposobami: „na krzyż" i równolegle.

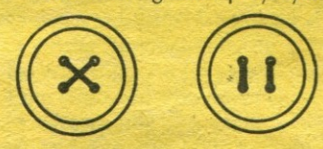

Tak przyszywamy najczęściej, ale przecież można jeszcze inaczej. Jak?

Szef „ŚM" potrafi przyszyć taki guzik na 18 sposobów! A wiemy to z książeczki „Gry i zabawy na koloniach i zimowiskach" Stanisława Borowieckiego i Marii Klimowej. Książeczka jest teraz w księgarniach. Kto nie wie w co się bawić – niech tam zajrzy!

Rekordziści! Przychodzi wiele listów ze zgłoszeniami rekordów. Niektóre niezbyt prawdopodobne, ale może... Np. Lucjan Grajkowski z Sosnowca zawiadamia, że podbił piłkę 957 razy, Tomek Kowalski z Inowrocławia – 451 razy, Artur Durejko z Gryfina – 346, Grzegorz Chojnacki z Boguszowa – 284 razy.

Wakacje z latawcem po raz drugi (5)

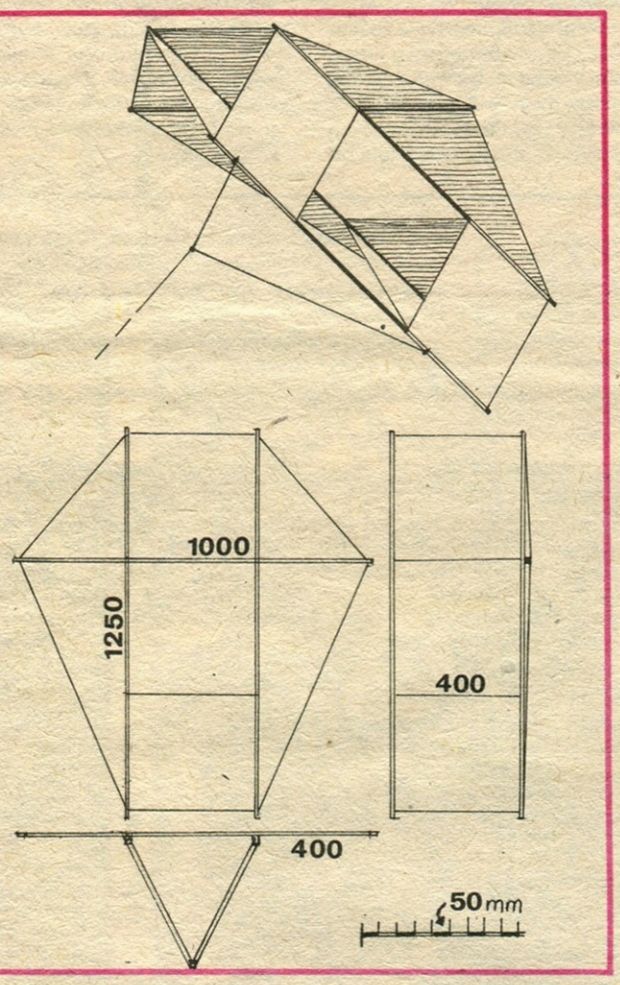

W SŁUŻBIE METEOROLOGII

Latawiec skrzynkowy, jako statek powietrzny zdolny do osiągania dużych wysokości, wykorzystywany był od dawna przez meteorologów. Unosił aparaturę pomiarową, służącą np. do określania temperatury i wilgotności powietrza, a także do ustalenia kierunków górnych wiatrów i ich prędkości. Obecnie latawce zastąpione zostały balonami sondażowymi o pułapie ok. 30 km lub rakietami meteorologicznymi sięgającymi do wysokości 50–100 km. Informacje z wyższych rejonów dostarczają już tylko sztuczne satelity pozostające na służbie meteorologii. Latawiec pokazany na rysunku jest przedstawicielem średniej wielkości wspomnianych konstrukcji meteorologicznych obecnie wykorzystywanych wyłącznie w sporcie latawczym. Ma układ skrzynkowy o trójkątnie ustawionych dwóch komorach z dwoma bocznymi płaszczyznami – skrzydłami. Szkielet latawca wykonany jest z 3 podłużnic sosnowych o długości 1250 mm każda i przekroju poprzecznym 10×10 mm. Podłużnice połączone są rozpórkami, jak pokazano na rysunku. Wymiary rozpórek: długość 400 mm, przekrój poprzeczny 10×10 mm. Ponadto na przedniej komorze położony jest dźwigar skrzydła długości 1000 mm i przekroju jak wyżej. Łącza krzyżujących się beleczek owiązane są nicią (tzw. szewską lub introligatorską) albo paskami cienkiej tkaniny posmarowanej klejem szybkoschnącym.

Sklejony szkielet drewniany pokrywamy cienką tkaniną, cienką folią polietylenową lub ostatecznie grubszym papierem pakunkowym. Tkanina jako lżejsza, a przy tym bardziej wytrzymała jest lepsza, szczególnie jeśli chcemy nasz latawiec puszczać podczas silnego wiatru. Uzda latawca utworzona jest z dwóch nici – linek zamocowanych w dwóch punktach pod kadłubem, jak to pokazano na rysunku. Do uzdy dopiero przywiązana jest linka holownicza. Dla ułatwienia budowy i sporządzenia rysunku warsztatowego podano podziałkę liniową.

Praktycy doradzają w tym typie latawca lekkie podgięcie skrzydeł ku górze. Wystarczy końce skrajnych części dźwigara połączyć nicią i ściągnąć ją tak, aby dźwigar wygiął się łukowato. Taki układ skrzydła zwiększy stateczność latawca podczas lotu. Oczywiście, i ten latawiec, jak wszystkie konstrukcje skrzynkowe, nie ma ogona.

O meteorologicznym wyposażeniu naszego latawca poinformuję w jednym z następnych odcinków.

PAWEŁ ELSZTEIN
Rys. **autora**

ZAPROSILI NAS...

● Związek Kynologiczny w Polsce Oddział Warszawski na konferencję prasową poświęconą I Międzynarodowej Wystawie Psów Rasowych – Warszawa.

● Centralny Związek Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego i redakcja „Piłki Nożnej" na Finał Ogólnopolskiego Turnieju Osiedlowych Mistrzów w Piłce Nożnej Mundialito'86, który odbył się na stadionie 650-lecia w Słupsku

... dziękujemy!

Ukazało się, jest aktualnie w sprzedaży bardzo drogie (800 zł) ale dobre vademecum majsterkowania „ZRÓB SAM" tom Z czyli tom – „dla dzieci i...rodziców". (Są także tomy: „dla panów...i pań domu" – tom X oraz „dla pań...i panów domu" – tom Y).

„Vademecum" to zbiór podstawowych wiadomości a więc vademecum „Zrób sam" zawiera podstawowe wiadomości dla początkującego majsterkowicza (rozdział: „Warsztat młodego konstruktora"). Zasadniczą jednak częścią tomu Z jest rozdział „Sto konstrukcji – sto zabawek" a w nim „pomysły bardzo proste i ciekawe" (*niektóre chyba ukradniemy i pokażemy w „Świecie Młodych"!*) i ilustrowane opisy konstrukcji nieco bardziej skomplikowanych jako, że „dla chcącego nic trudnego".

Propozycje uwzględniają aktualną sytuację rynkową, tzn. materiały potrzebne do wykonania zabawek i urządzeń są na ogół dostępne na rynku, są stosunkowo tanie i łatwe w obróbce.

Nam „Zrób sam" bardzo się podoba, sądzimy, że majsterkowicz byłby z takiego prezentu bardzo zadowolony i dlatego – **jeden egzemplarz czeka na tego kto przyśle ciekawy pomysł prostej zabawki**, takiej którą można by dobrze bawić się na plaży, na podwórku. Może ktoś wymyśli równie dobrą zabawkę jak...kapsle, guma?

REDAKCYJNA POCZTA

Nie mówcie: „kocham"

Czytając „RP" wiele razy natykałam się na listy rozczarowanych dziewczyn do chłopców lub odwrotnie. Też miałam przyjaciela, lecz on palił. Powiedziałam mu: albo ja, albo papierosy.

Moim zdaniem jest wiele definicji miłości, każdy ma o niej swoje zdanie, ale dla mnie miłość to uczucie na całe życie. Miłość to coś więcej niż przyjaźń.

I dlatego proszę Was wszystkich: nie mówcie nigdy pochopnie KOCHAM. Tak, może obdarzacie daną osobę pewnym uczuciem, ale to na pewno nie miłość. Bo wyobraźcie sobie życie, gdy w tak małej sprawie jak papierosy, chłopak (dziewczyna) nie będzie wierny, lecz wybierze paczkę papierosów za 20 zł czy 50 zł. Odrzuci skarb tak wielki, jakim jest człowiek i miłość, dla której inni umieją poświęcić całe życie. Dlatego najpierw zastanów się dobrze, a potem powiedz KOCHAM.

Proszę w wydrukowanie mojego listu wraz z adresem gdyż chciałabym, by napisały do mnie osoby, które myślą podobnie, jak ja. Obiecuję odpisać każdemu kto do mnie napisze i poda swój adres. A oto mój:

Jolanta Kaźmierczak
ul. Katowicka 3/5, 47-400 Racibórz

Którego wybrać?

Znalazłam się wobec trudnej sytuacji. Zawsze sama rozwiązywałam swoje problemy. Z tym nie mogę sobie jednak poradzić. Wszystko zaczęło się jak w bajce. Poznałam chłopca. Podobał mi się, ja mu również. Po dwóch tygodniach, nie znając jeszcze dobrze jego charakteru, zgodziłam się na „chodzenie". Było fajnie, gdy nagle czar prysnął i poznałam jego prawdziwe oblicze. Okazało się, że pali papierosy, lubi wypić, przeklina, nawet nikomu się nie przyznał, że jestem jego dziewczyną!

Nie umiałam sama unieść tego ciężaru. Opowiedziałam o wszystkim memu przyjacielowi. Jego reakcja była całkiem odmienna niż oczekiwałam. Zamiast znaleźć jakieś inne wyjście, pocałował mnie. Byłam zaskoczona. Wtedy mi wyznał, że bardzo mnie lubi (ja go również lubię, nawet bardziej niż mego chłopca). Powiedział że „zabujał się" we mnie od pierwszego wejrzenia (a miałam wtedy 10 lat). Nie wiem jak on mógł tak długo wytrzymać, nie mówiąc mi nic o swoim uczuciu. Bardzo sobie to cenię. Teraz dochodzę do wniosku, że on jest lepszy od mego chłopca, ma lepszy charakter. Nie pali, nie pije, nie przeklina i przede wszystkim nie jest zazdrosny, tak jak mój chłopak. Zastanawiam się co mam zrobić. Czy dalej męczyć się z moim chłopcem czy może z nim zerwać i „chodzić" z moim przyjacielem?

Kochana, „Redakcyjna Poczto", bardzo cię proszę poradź mi, jak mam postąpić!

„Yoko"

OD REDAKCJI: Tak jak Ci serce dyktuje... A może i rozsądek? W sprawach uczuć za nikogo nie można decydować. Sama dokonaj wyboru. My, gdybyśmy mieli wybierać, bylibyśmy za przyjacielem. Ty zresztą też jesteś chyba „za", skoro piszesz, że lubisz go bardziej niż tego chłopaka. Naszym zdaniem (wnioskując z tego co napisałaś!) przyjaciel jest rewelacyjny... (bs)

Piotrze, jesteś dobrym i rozsądnym chłopcem

Piszemy w związku z listem Piotra (nr 79 „ŚM"). Wypowiedzią tą bardzo się wzruszyłyśmy.

Piotrku! Chciałybyśmy, aby takich chłopców jak Ty było więcej. To piękne, że największą wagę przywiązujesz do charakteru dziewczyny, a jej wygląd zewnętrzny nie jest dla Ciebie taki istotny, jak dla innych. Bardzo chcemy Ci pomóc, mamy nadzieję, że Marta po przeczytaniu Twojego pięknego listu uwierzy Ci. Powinieneś ją jednak rozumieć, być wobec niej szczególnie delikatny. A wiesz dlaczego? Z powodu wady słuchu Marta ma z pewnością kompleksy, które – mamy nadzieję – taki rozsądny i dobry chłopak jak Ty pomoże jej przezwyciężyć.

Tara i Sarah
z Wrocławia

SZLAK POSZUKIWACZA SKARBÓW (13)

JAŚ WSZĘDOBYLSKI

Piryt należy do minerałów bardzo pospolitych w przyrodzie. Występuje w wielu rodzajach skał, zarówno magmowych, osadowych jak i przeobrażonych. Nie bez powodu już średniowieczni górnicy nazywali go „Jaśkiem wszędobylskim".

Metaliczny połysk oraz bladomosiężna barwa nieraz wprowadzała w błąd niedoświadczonych poszukiwaczy złota. Jednak piryt, poza nęcącym blaskiem, w niczym nie przypomina szlachetnego kruszcu.

Z chemicznego punktu widzenia jest to związek siarki z metalami; najczęściej żelaza. Jego kryształy zwykle przyjmują formę sześcianu lub dwunastościanu, chętnie przybierają postać kulistych lub ziarnistych skupień.

Piękna barwa, intensywny połysk i duża twardość sprawiają, że piryt uznawany jest za piękny kamień ozdobny. Jego kryształy w postaci naturalnej bądź po oszlifowaniu oprawiane są w różne wyroby jubilerskie.

W większych ilościach minerał ten występuje na Dolnym Śląsku. Nietrudno znaleźć go na przykład w Wieściszowicach koło Kamiennej Góry lub nieczynnej kopalni kaolinu we wsi Miedzianka niedaleko Janowic Wielkich. Połyskliwe kryształy zawierają często także bryły węgla z kopalni Victoria w Gorcach koło Wałbrzycha. W województwie kieleckim wydobywa się go w znacznych ilościach w kopalni „Staszic" w Rudkach pod Nową Słupią, stanowi bowiem ważny surowiec do produkcji kwasu siarkowego.

Inną postacią naturalnego siarczku żelaza jest markasyt, który ma zbliżone właściwości fizyczne i identyczny skład chemiczny co piryt.

Kryształy markasytu często występują w kształcie tabliczek lub słupków. Jest on jednak znacznie mniej trwały od swego mineralogicznego krewniaka i na powietrzu dość szybko ulega rozpadowi, rozsypując się w proszek. Minerał ten występuje w tych samych miejscach, co piryt, choć rzadziej i w mniejszych ilościach. **(jo)**

Fot. **Wojciech Wróblewski**

Piryt jest minerałem bardzo rozpowszechnionym w przyrodzie. Spotkać go można w wielu rodzajach skał

Ziarniste skupienia kryształów pirytu, łudząco przypominają bryłkę złota

Markasyt jest mniej trwały od swego mineralogicznego krewniaka

Poszukiwaczy skarbów przed wyruszeniem na szlak zachęcamy do odwiedzenia muzeum geologicznego lub mineralogicznego.

Ot, choćby któregoś z tych:
Muzeum Ziemi PAN – Warszawa, al. Na Skarpie 20/26
Muzeum Mineralogiczne Uniwersytetu Jagiellońskiego – Kraków, Oleandry 2a
Muzeum Wojewódzkie w Wałbrzychu, ul. 1-go Maja 5
Muzeum Mineralogiczne Uniwersytetu Wrocławskiego – Wrocław, ul. Cybulskiego 30

Wiele cennych informacji o minerałach można uzyskać także w Polskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk o Ziemi. Oddziały Towarzystwa w wielu miastach.

NA TRAPERSKIEJ ŚCIEŻCE

Nasze hasło na najbliższe dni

„Niedaleko pada jabłko... więc upiecz je nad ogniem na patyku!"

Wasz Wagabunda

KOSTKI NA ROZPAŁKĘ

Jeżeli i szybko, i pewnie chcesz rozpalić ognisko, uniezależniając się od niepewnego miejscowego materiału – przygotuj sobie w domu zawczasu „kostki na rozpałkę", które zabierzesz w drogę w plastikowym woreczku. Popatrz na rysunek: widzisz na nim zwiniętą w mocny rulon gazetę. Rulon ten jest ściśle przewiązany co 5 cm szpagatem z długimi końcami przy węzłach. Tak przygotowany rulon zanurzamy w roztopionej parafinie. Uwaga: parafiny nie topimy nad ogniem! Blaszankę z parafiną wstawiamy do większego naczynia z gorącą wodą i trzymamy, mieszając, do zupełnego rozpuszczenia. „Gazetowego węża" pozostawiamy w rozpuszczonej parafinie aż do zupełnego nią przesiąknięcia.

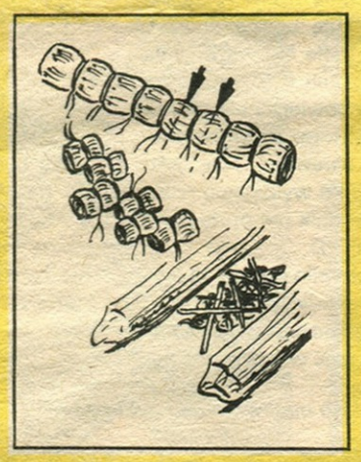

Po wyjęciu rulonu z naczynia wieszamy go nad nim, by obciekł i wysuszył się. Następnie kroimy go między wiązaniami w miejscach oznaczonych na rysunku strzałkami. Przechowujemy i przenosimy kostki w szczelnym plastikowym woreczku. W razie potrzeby kładziemy je na „dno" ogniska i przykrywamy patykami. Wystające sznurki przydadzą się nam teraz: służą do łatwiejszego zapalenia „kostek" od zapałki.

Doskonałą podpałką są również kostki z wiórów i trocin drewnianych. Moczymy je w ciepłej mieszaninie wosku i żywicy (pół na pół obu tych składników), przygotowanej jak powyżej. Wiórów i trocin dajemy tyle, by utworzył się rodzaj gęstego ciasta. Nim to napychamy, póki ciepłe, puste pudełka od zapałek (zarówno szufladki, jak i części zewnętrzne) i pozostawiamy do zastygnięcia. Wykorzystujemy jak kostki z gazety.

GARNEK ULEPIMY Z WĘŻA

Jeśli w miejscu spędzania tegorocznych wakacji napotkacie glinę, koniecznie spróbujcie ulepić z niej indiańskim sposobem garnki i różne naczynia. Ponieważ nie będziemy dysponowali kołem garncarskim, garnki lepić będziemy z węża. Nie, nie z żywego; węża zrobimy z gliny, której nadamy taką gęstość, jaką ma ciasto na kluski-kopytka. Jeśli popatrzycie na rysunek z lewej strony, zrozumiecie od razu, na czym ten system lepienia polega. Najpierw więc robimy z gliny okrągły placek, grubości 2-3 cm; będzie to dno naszego garnka. Potem na płaskim podłożu – kamieniu lub desce – ugniatamy z gliny węże o średnicy ok. 2 cm. Przecinamy je na potrzebną nam długość i formujemy z nich pierścienie, łącząc końce na ukośną zakładkę, jak pokazuje rysunek. Nalepiamy szczelnie jeden pierścień na drugi, a po zlepieniu z nich ścian wygładzamy dokładnie boki i dno naszego garnka mokrymi rękami. Ważne, by ściany miały jednakową grubość.

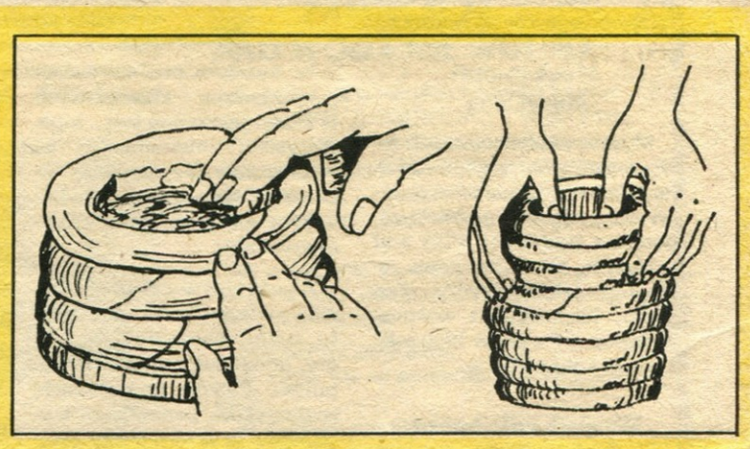

Z zewnątrz możemy naczynie ozdobić, wyciskając lekko końcem patyka dowolne wzorki, a następnie odstawić do wysuszenia w cieniu, bo na słońcu może łatwo popękać. Gdy garnek będzie zupełnie suchy można go jeszcze wypalić, ale przedtem radziłbym na ten temat wypalania porozmawiać z miejscowym garncarzem lub człowiekiem, który np. umie wypalać cegłę.

Przy okazji słów kilka, jak prawidłowo przygotować glinę do lepienia. Jeśli nie ma gotowej gliny (od garncarza, zduna lub z cegielni), trzeba potłuc bryły suchej gliny na najdrobniejsze kawałeczki, a następnie rozwałkować je na proszek drewnianym okrąglakiem. Jeśli to możliwe – otrzymany półprodukt przesiać, a ten najbardziej miałki proszek wsypać do niewielkiej ilości wody, mieszając ciągle patykiem. Jak powiedziałem wyżej – glina musi uzyskać konsystencję ciasta. Teraz toczy się z niej niewielkie bochenki i przechowuje do następnego dnia w zamkniętych szczelnie plastikowych woreczkach w chłodnym miejscu (np. w piwnicy), by glina nieco „dojrzała". Lepiej jest, gdy tak przygotowana glina może poleżeć tydzień.

Aby sprawdzić plastyczne właściwości gliny, trzeba utoczyć z niej wałeczek grubości ołówka, a następnie zwinąć z niego koło o średnicy 3 cm. Jeśli przy tym glina nie pęka i nie rozpada się – nadaje się do lepienia. Jeśli pęka – domieszać do niej nieco tłustej gliny bez piasku.

Może się tak zdarzyć, że rozpoczęte lepienie wypadnie odłożyć do następnego dnia. Wtedy najlepiej przykryć wykonany przedmiot plastikowym woreczkiem. Jeśli z jakichś powodów w czasie przerwy w pracy glina zbyt przeschła, co uniemożliwia lepienie, trzeba ją szczelnie okryć mokrą szmatką i plastikowym woreczkiem. Po kilku godzinach glina znów zmięknie i będzie można kontynuować rozpoczęte dzieło. Gotowe naczynia pomalować farbami plakatowymi w różne kolory i ciekawe wzorki. Będziemy przechowywać w nich nasze skarby, kolekcje i pamiątki zdobyte na traperskiej ścieżce.

LEŚNE LATO

ABC zielarza

Zielarzem nie zostaje się z dnia na dzień. Trzeba trochę pozbierać roślin leczniczych, i to nie tylko w lesie (gdzie nie ma ich aż tak znów wiele!), ale i na łąkach, nad wodą. Dopiero z czasem zdobywa się należytą praktykę. Dzisiejszy odcinek „LL" nie zastąpi takiej praktyki, ani też solidnego przygotowania z książek. Ale może chociaż zachęcić do zajęcia się zielarstwem.

Przedstawiamy dla przykładu 6 roślin leczniczych związanych ze środowiskiem leśnym. Roślin, których ziele zbiera się w lipcu, ew. jeszcze w początkach sierpnia. Dodajmy – że ziele, to nadziemna, zielona część rośliny. Zbiera się je na ogół razem z kwiatami, bo też w okresie kwitnienia rośliny ma największą wartość. W zielarstwie zbiera się jednak nie tylko ziele roślin – ale też korzenie, kłącza, same liście, same kwiaty, owoce itp.

● **DZIURAWIEC ZWYCZAJNY.** Bardzo pospolita roślina suchych, widnych borów, przydroży, ugorów. Napary z ziela dziurawca stosuje sie w wielu zaburzeniach i chorobach układu pokarmowego – w nieżytach jelit, zaburzeniach wątroby i woreczka żółciowego. Działa kojąco na rany, pobudza trawienie i wydzielanie żółci. Odkaża. Ziele zbiera się, ścinając w okresie kwitnienia rośliny jej górne pędy.

● **GLISTNIK JASKÓŁCZE ZIELE** Rośnie w bujnych lasach liściastych, zwłaszcza w grądach i łęgach. Napar z ziela działa znieczulająco, kojąco i przeciwskurczowo. Dlatego jest cennym lekiem przy skurczach żołądka i jelit, w kamicy żółciowej i nerkowej. Pomaga przy źle gojących się ranach.

Zbiera się do suszenia całe rośliny, niektóre wraz z korzeniami w okresie kwitnienia. **Uwaga! Roślina trująca!** Stosowanie na własną rękę samodzielnie zebranego ziela jest niebezpieczne!

● **JANOWIEC BARWIERSKI.** Rośnie w suchych i widnych lasach różnych typów. Ziele ma własności napotne, moczopędne i przeczyszczające. Pomocny np. w kamicy nerkowej.

Zbiera się górne częci kwitnących pędów. **Uwaga! Roślina trująca!**

● **PRZETACZNIK LEŚNY.** Rośnie w borach i lasach mieszanych, na przydrożach. Napar działa korzystnie w chorobach żołądka, wątroby, nerek. Stosowany jest też do płukania gardła, dziąseł.

Zbiera się całe rośliny (bez korzeni).

● **UKWAP DWUPIENNY.** Roślina suchych, widnych borów, zrębów, ugorzysk i przydroży. Działa wykrztuśnie, więc jest stosowana, podobnie jak podbiał, jako lek na kaszel i katar. Nadto – dzięki żółciopędnemu i moczopędnemu działaniu jest stosowana w chorobach dróg żółciowych i nerek.

Zbiera się górne części pędów z kwiatami, czasem same tylko kwiaty.

● **WIĄZÓWKA BŁOTNA.** Rośnie w niezbyt zabagnionych olsach, łęgach, a także na błotnistych łąkach. Tworzy czasem okazałe łany. Napar z jej kwiatów działa przeciwgorączkowo, a także moczopędnie, przeciwskurczowo; stosowany jest zwłaszcza w chorobach gorączkowych, a szczególnie w chorobach dróg oddechowych oraz przeciw reumatyzmowi.

Zbiera się kwiaty, obcinając całe kwiatostany, a po ich wysuszeniu obrywając pojedyncze kwiaty.

JAK ZBIERAĆ, TO WŁAŚCIWIE

a więc pamiętaj:

● Przed przystąpieniem do zbioru postaraj się o odpowiedni instruktaż. Zwróć się do najbliższego punktu skupu. Tam dowiesz się nie tylko: jak, ale i co zbierać oraz – jakie zioła skupuje się w tym rejonie.

● Skontaktuj się ze służbą leśną, by mieć pewność, czy np. teren nie jest skażony w związku z użyciem środków owadobójczych itp. Wszakże podczas zbioru łatwo przegapić tablicę informującą o skażeniach i niebacznie przejść z miejsc „zdrowych" do skażonych. Tam, gdzie używano jakichś środków chemicznych, których okres karencji jeszcze nie minął – zbiór ziół jest niedozwolony!

● Nie zbieraj ziół przy szosach i torowiskach, ale przynajmniej ok. 200 m od nich. Dotyczy to zresztą także owoców leśnych itp.

● Podczas zbioru nie niszcz innych roślin, nieprzydatnych dla zbieracza, ale przecież ważnych dla lasu. Oszczędzaj też samą roślinę leczniczą będącą przedmiotem twego zainteresowania i ostrożnie zbieraj tylko te jej części, które są przydatne.

● Zbieraj zioła, gdy są suche – w dni deszczowe zielarz zostaje w domu.

● Pamiętaj, że transport jest nie mniej ważny, niż sam zbiór. Zioła muszą trafić do punktu skupu nie pogniecione i świeże, albo samodzielnie ususzone. Dostarczyć je trzeba jak najprędzej!

Podręczny sprzęt zielarza

● **łopata** lub **widły** – do wykopywania podziemnych części roślin
● **nóż** – do ścinania kwiatów zebranych w kwiatostany
● **sierp** – do wykaszania całych roślin po kilka sztuk
● **koszyk** – niezbędny do transportu zbioru

Zapamiętaj

Nie ma roślin obojętnych dla człowieka. Jedne niosą zdrowie inne mu zagrażają. Często też jedne części jakiejś rośliny są lecznicze, bądź jadalne, inne trujące. Przyjmij więc żelazną zasadę: **ZBIERAM TYLKO TE ROŚLINY I ICH CZĘŚCI, KTÓRE NAPRAWDĘ DOSKONALE ZNAM!**

Zabawne, dziwne, niekonwencjonalne

Większości ludzi kolekcjonerstwo daje satysfakcję i radość. A zbieramy absolutnie wszystko – od przysłowiowego guzika po stare lokomotywy. Również oglądanie kolekcji innych daje dużo radości, zwłaszcza gdy są to zbiory nietypowe, zabawne, oryginalne.

W piśmie zachodnioniemieckim „Freudin" znaleźliśmy zestaw zabawnych lub jak kto woli – niekonwencjonalnych muzeów. Oto niektóre z nich:

Lilipuci świat koło Düsseldorfu

Zwiedzający czują się tam jakby byli Guliwerami w siedmiomilowych butach. Oglądają w skali 1:25 ponad sto słynnych budowli świata. Wszystkie zrobione są z drewna i wszystkie rokrocznie przechodzą gruntowny remont. Niedawno przybył także Zamek Królewski z Warszawy, prawdopodobnie w tym roku i on trafi w ręce miejscowego konserwatora.

Mechaniczni muzykanci

Muzeum Mechanicznych Instrumentów Muzycznych w Baden-Baden posiada setki pozytywek, grających pudełek, zegarów z kurantami, kilka szaf grających, które doskonale zastępują całe orkiestry. Ten piękny Marokańczyk wykonany został w Paryżu w 1890 roku i grywa solo na flecie.

Wszystko dla kotów i o kotach

W pobliżu Basel mieści się ulubione muzeum miłośników kotów. Jest tu ponad 5000 kotów, kociaków, kociąt i kocurów w różnych postaciach i wielkościach: kot-skrzynka na listy, pojemnik na słodycze, skarbonki, dzbanki do kawy i mleka, statuetki, zabawki – koty i... dla kotów. Znaczki, poduszki, makatki, dywaniki, obrazy... Granice między kiczem a sztuką są płynne, ale to nie ujmuje wdzięku tej śmiesznej kolekcji.

Muzeum lalek

Norymberskie muzeum lalki należy do najbardziej znanych w świecie, można w nim znaleźć wszystko, co przed wiekami powodowało szybsze bicie serca dzieci. Lalki z drewna i papieru, porcelany, gliny, gumy, wełny. Lalki grzeczne i grymaśnice, gadające i siusiające, bobasy i wykwintne damy, białe, czarne, żółte i czerwone. Z całego świata. Domy lalek, pokoje, kuchnie, sklepy, pojazdy, lalczyne naczynia, lalczyne stroje.

Miniatury

W muzeum miniaturowych instrumentów klawiszowych w Essen potrzebna jest... lupa. Wszystkie instrumenty są zmniejszone przynajmniej 18-krotnie. Największe pianino w tym muzeum ma 4 centymetry!.

A poza tym w wykazie „Freudin" znalazły się: muzeum mleka, cukru, dinozaurów, kart do gry, gorsetów, miniaturowych butów, statków w butelkach, kosmetyków, panopticum kryminałów (a w nim figury naturalnej wielkości ponad 100 słynnych bohaterów powieści kryminalnych!), muzeum kolei żelaznej, muzeum ... łapek na myszy, muzeum biura, klejnotów królewskich, tabaki, muzeum dwóch kół, kapeluszy, peruk, guzików.

I w Polsce jest wiele niezwykłych, niekonwencjonalnych muzeów, wiele ciekawych a i zabawnych zbiorów udostępnionych do powszechnego zwiedzania. W czasie wakacji na pewno traficie do niektórych z nich. Zawiadomcie nas o tych ekspozycjach. Napiszcie kilka słów informacji, podajcie dokładny adres, przyślijcie zdjęcie, folder... Wasze informacje trafią do WIT-ka! Za najciekawsze doniesienia będą nagrody-niespodzianki!

WRESZCIE COŚ NOWEGO

BOCCE czyli gra w kulki

Podobno już 10 wieków temu bawili się tym Sycylijczycy. Od bardzo, bardzo dawna pasjonuje się tym wielu Europejczyków, przede wszystkim Włochów i Szwajcarów. W Argentynie jest to ponoć sport nr 2. Zaraz po piłce nożnej.

Wreszcie trafiło do nas. Nawet jest już Towarzystwo Gry w Bocce, odbyły się kilkakrotnie pokazy gry. M.in. z udziałem prezydenta Międzynarodowej Federacji Bocce, Szwajcara Giovanni Baggio (na foto ten w marynarce w paski!). Ci, którzy brali udział w tych pokazach i grali zgodnie orzekli, że zabawa jest przednia, znakomita, emocjonująca. I bardzo wciąga.

Spróbujmy więc i my!

Co to jest bocce (czytaj: bocze)?

Jest to mówiąc najprościej gra rekreacyjno-sportowa w kulki. Dostępna dla wszystkich: małych, młodych i zupełnie dorosłych.

Do gry potrzebny jest teren o twardej i wyrównanej powierzchni. Pole do gry ma wymiary 26,5 m na 4,5 m i jest podzielone na strefy (patrz rysunek).

Do gry potrzebne są kule – 11 cm średnicy, ok. 90 dag wagi każda i jedna mała kuleczka (wielkości piłeczki golfowej) tzw. pallino.

W bocce grają zawsze dwie strony: jeden na jednego (każdy z graczy ma wówczas 4 kule), dwóch na dwóch lub trzech na trzech (wówczas każdy ma 2 kule).

Celem gry jest umieszczenie swojej kuli jak nabliżej pallino. Mecz to po prostu seria toczeń i rzutów. Trwa do momentu gdy któryś z graczy zdobędzie 15 pkt.

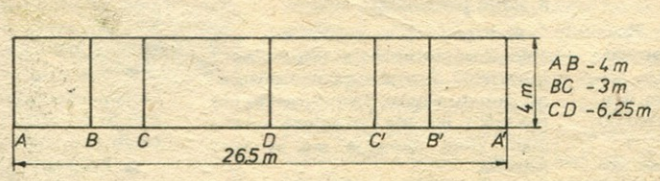

linie A i A' – koniec toru, ograniczenie rozbiegu zawodników
linie B i B' – linia rzutu pallino, rzutu punto i raffa
linie C i C' – linie rzutu vollo
Pole do gry powinno być ogrodzone osłoną z drewna (banda)

Przez losowanie ustala się stronę rozpoczynającą. Po ustawieniu pallino w środku strefy DC lub DC' (patrz rys.), pierwszy rzut kulą wykonuje strona, której kula jest dalej od pallino niż kula przeciwnika.

Po skończonej serii rzutów zawodnicy przechodzą do przeciwległego końca toru i kolejną serię rzutów rozpoczyna rzutem pallino z linii B i B' ta strona, która otrzymała punkty w poprzedniej serii rzutów. Ta sama strona wykonuje również pierwszy rzut kulą.

Rzut pallino jest nieważny jeżeli pallino: przekroczyło linię B (B'), dotknęło osłon toru lub zatrzymało się w ich pobliżu w odległości nie większej niż 13 cm, nie przekroczyło linii D. Po nieprawidłowym rzucie pallino prawo do rzutu nim uzyskuje przeciwnik.

W bocce istnieją 3 rodzaje rzutów kulą: **punto, raffa i vollo.**

● **Rzut punto** polega na doto-czeniu własnej kuli do dowolnego miejsca na torze. Aby rzut był ważny, kula rzucona z linii B (B') musi przekroczyć linię C (C'). Jeżeli w wyniku rzutu punto dowolna z kul stojących na torze przesunie się więcej niż 70 cm to rzut jest nieważny. Wielkość przesunięcia kuli uderzonej po rzucie punto mierzy się od punktu styczności z torem w poprzednim położeniu do brzegu kuli w nowej pozycji. Po wykonaniu rzutu punto zawodnik nie może przekroczyć linii C (C').

● **Rzut raffa** jest zagraniem bilardowym – rzucona kula musi przebyć co najmniej 3 metry w powietrzu i trafić w określoną kulę na torze. Przed rzutem raffa zawodnik musi określić, w którą kulę będzie uderzał. Aby rzut raffa był ważny kula rzucona z linii B (B') powinna upaść na powierzchnię toru za linią C (C') oraz powinna uderzyć w określoną kulę jako pierwszą. Po wykonaniu rzutu raffa zawodnik nie może przekroczyć linii D.

● **Rzut vollo** polega na bezpośrednim uderzeniu w wybraną kulę. Przed rzutem zawodnik musi określić w którą kulę będzie uderzał. Aby rzut vollo był ważny, kula rzucona z linii C (C') musi upaść na powierzchnię toru w odległości mniejszej niż 40 cm od obwodu określonej kuli i uderzyć w tę kulę jako pierwszą (może uderzyć w nią bezpośrednio). Po wykonaniu rzutu zawodnik nie może przekroczyć linii D.

Te trzy rodzaje rzutów stwarzają różnorodne możliwości zmiany układu kul na torze.

Jeżeli kule stojące na torze tworzą „układ" (znajdują się od siebie w odległości nie większej niż 13 cm), to rzut raffa lub vollo jest ważny niezależnie od tego, w którą kulę układu trafi rzucona kula. Jeżeli kula rzucona (punto, raffa lub vollo) uderzy najpierw w osłonę toru, to rzut jest nieważny. Jeżeli kula rzucona uderzy w osłonę po uprzednim uderzeniu w kulę na torze, to zachowuje swoją ważność.

Kulom na torze przesuniętym w wyniku rzutu nieważnego powinny zostać przywrócone ich poprzednie położenia. Kula nieważna zostaje usunięta z toru w danej serii rzutów.

Reguła korzyści: wszystkie nieważne rzuty punto, raffa i vollo zaliczane są jako ważne, jeżeli tak zadecyduje strona przeciwna.

Uwaga! *Wyczynowe kule wykonane są z tworzywa sztucznego ale można je zastąpić piłkami, drewnianymi kulami lub bilardowymi.*

Przepisy – jak to bywa w druku wyglądają dosyć zawile, naprawdę jednak gra jest świetna i szybko te zasady stają się jasne i zrozumiałe. 12 sierpnia Teleferie (godz. 9.00) prawdopodobnie Wam to udowodnią.

Bocce zaczyna być grą znaną w Polsce. Polskich zawodników nie ma jeszcze na listach startowych zawodów międzynarodowych.

Nie będzie nas w tym roku ani na Mistrzostwach Świata w Argentynie. ani w San Marino na Mistrzostwach Europy. Ale za trzy, cztery lata? Może któryś z Was?

Fot. **Piotr Syndoman**

Na zdjęciach migawki z gier pokazowych

Brawura, brak wyobraźni, głupota równa się...

TRAGICZNY BILANS

O tragicznych wypadkach na wodzie mówi ppłk Władysław Kanicki – starszy inspektor Biura Prewencji KG MO:

– W ubiegłym roku w okresie letnim utonęły 752 osoby, a od maja do czerwca br. 182, w tym 82 dzieci! – Przykłady? Proszę bardzo. Niedawno na jednodniowym biwaku w Mikorzynie zginął trzynastoletni Rysiek. Mimo że było tam kąpielisko bardzo dobrze pilnowane przez rodziców, nauczycieli i ratownika! Po prostu chłopiec musiał rozgrzany skoczyć do wody i doznać szoku termicznego. Nikt nie zauważył, że natychmiast poszedł na dno! Bardzo często przyczyną utonięć bywa właśnie szok termiczny. Leży się najpierw na piasku czy na kocu jak na patelni, a potem nagle skok do wody. Albo pływa się na materacu, następuje przechył i... koniec! Sam widziałem jak na Jeziorku Czerniakowskim pewien pan holował na drugi brzeg dwie panie leżące na materacu. Że akurat nic się nikomu nie stało? Ale tragiczny bilans wypadków utonięć wykazuje, że nie zawsze się udaje!

Największy jednak dramat następuje wówczas, gdy ginie dziecko. Oto w Warszawie, na Ursynowie chłopiec poszedł się ochłodzić do zalanego wodą wykopu pod nową ulicę! Już z niego nie wyszedł. Inny, dziewięciolatek, kąpał się w Warcie w miejscu szczególnie niebezpiecznym, bo w pobliżu przeprawy promowej. I ta kąpiel skończyła się śmiercią. Dzieci toną w stawach rybnych, w gliniankach, w rzekach, basenach...

Pułkownik twierdzi na podstawie dokumentów, że najczęstszymi ofiarami wody są dzieci nie pilnowane. Przyczyną tragedii jest natomiast brak wyobraźni, brawura i głupota:

– O widzisz, a ja tu zanurkuję.

– Co? ja nie przepłynę tej rzeczki (czy tej glinianki, stawu...)?

Tymczasem pod lustrem wody tkwi niewidoczny kamień, kołek, gałąź, o które można uderzyć głową czy ręką, a wir lub dół tam, gdzie się właśnie szuka gruntu i... koniec zabawy. Na zawsze...

PATROLUJEMY RZEKĘ

Płyniemy z patrolem wodnym sierżanta sztabowego, Sylwestra Majewskiego po Wiśle. Pan sierżant wodną służbę ratowniczą pełni już dwudziesty rok. Dzień jest chłodny, do tego zbiera się na deszcz. Wątpliwe, czy jakiś pomylony amator kąpieli zechce wejść do wody i do tego tak brudnej. Niestety, ten płyn za burtą motorówki śmierdzi! Przyczynę wskazuje pan sierżant. – Proszę spojrzeć w prawo. Kolektor z Karowej. Prosto ze szpitala...

Rzeczywiście, przy brzegu kotłują się rybitwy. Ptaków są setki. Pożywienia im nie brakuje. Zaledwie kawałek dalej wędkarze.

– Co drugi dzień jestem na wodzie, jeżdżę na urlopy na Mazury, bo kocham wodę, pływanie – kontynuuje pan sierżant – a przecież Wisła jest taka brudna, że kiedy mam zjeść śniadanie, to myję ręce wodą, którą wożę ze sobą w bańce. A ludzie się tu kąpią, choć na całej długości Wisły w Warszawie kąpać się nie wolno! Bo jest to rzeka nie tylko brudna, ale i zdradliwa. Proszę spojrzeć, jaka płycizna przed nami. Kilkanaście metrów wzdłuż i wszerz można po niej spacerować. A wystarczy, że ktoś rzuci kamień albo utkwi tu niesiona prądem gałąź... Za parę godzin woda wymyje piasek i utworzy dół! Ba, dziś jest płycizna, a jutro piach przesunie się o kilka metrów i powstanie głębia. Dwa czy trzy lata temu utopiło się na takiej łasze dwóch braci i ojciec. Chłopcy biegali po wodzie i nie zauważyli, że łacha zrobiła się krótsza. Wpadł jeden, za nim drugi. Skoczył więc ojciec, żeby ratować... Nierzadko zwracamy rodzicom uwagę, a tata odpowiada: Co mi tam pan będziesz gadał, przecież widzę i pilnuję...

Mijamy ujęcie wodne zwane popularnie „Grubą Kaśką". Rzeka przy swoim prawym brzegu ujęta w betonową opaskę rwie z niespodziewaną siłą.

– A właśnie tu, w czasie poprzedniej służby, nad samym nurtem wody bawiła się czteroletnia dziewczynka – opowiada sierżant Majewski. Pytam: Z kim przyszłaś? – Mała pokazuje na siedzącą ze dwieście metrów dalej kobietę i mówi, że z babcią... I co, mandat babci wlepić? Za co, przecież nic się nie stało....

W pochmurny, zimny dzień niewiele się dzieje nad rzeką. Zaczyna siąpić deszczyk. Motorówka po kilku godzinach odwozi mnie na przystań komisariatu.

A GDZIE ZNAK, ŻE NIE WOLNO?

Kiedy po kilku dniach zjawiam się tu ponownie, dowiaduję się, że przez ten czas Wisła i Kanał Żerański pochłonęły dwie nowe ofiary. W kanale znaleziono dorosłego mężczyznę w kompletnym ubraniu. Drugim był dziewiętnastoletni młodzieniec. Chłopiec pochodził z Suwałk, mieszkał w hotelu robotniczym. Wracał w nocy z kolegą z zakrapianej alkoholem kolacji. Kiedy doszli do mostu, stwierdził, że mu gorąco i przepłynie Wisłę. Dał koledze ubranie i wszedł do rzeki. Po kilku dniach woda go wyrzuciła na plażę. Przyjechała rodzina i nie wierzy, że ich syn mógł być aż tak głupi. Poza tym świetnie pływał...

– Ba, ale Wisła ma łachy-pułapki, ruchome piaski i wsteczne prądy – komentuje komendant Wodnego Komisariatu.

Dzień jest upalny, płyniemy tą trasą co poprzednio, motorówkę prowadzi starszy sierżant Antoni Korczewski. Nad Wisłą tłumy. W Wiśle też. W zakolach odgrodzonych od nurtu betonowymi ostrogami, gdzie jest bezpieczna, ale najbrudniejsza woda, tarzają się maluchy, niektórym towarzyszą rodzice. Jakaś mama zmywa naczynia. Może poda w nich jedzenie, a potem będzie się dziwiła, dlaczego dzieci chorują... Bystre oko pana sierżanta dostrzega kilka płynących postaci. Młodzi ludzie grzecznie wychodzą na brzeg.

– Nie wolno się kąpać? Przecież nie ma żadnej tablicy ostrzegawczej... – Przyjechali na dwa dni spod Nowego Sącza, nic nie wiedzą o zakazie. Pan sierżant prosi o dowody osobiste. Wypisuje mandaty.

– Spójrzcie panowie, co tu płynie – pokazuję przybyszom omszałe grudki i wyjaśniam, że są to fekalia.

– Pani chyba żartuje. Jak można wpuszczać coś takiego do wody! – oburzają się nowosądeczanie.

Przy następnej plaży wprawdzie po niezbyt głębokiej wodzie, ale daleko od brzegu, brodzą dwaj nastolatkowie. Sierżant wygania ich na brzeg. Wychodzą, ale z oczu ciskają pioruny. Po lewej stronie Wisły, niemal przy Siekierkach widać gromadę dzieciaków. To Cyganie. Rozbili obóz pierwszego maja. Dzieciarnia natychmiast pognała do wody. Jeden z chłopców biegł przykosą. I nagle ziemia mu się skończyła pod nogami i tyle go widziano...

– Tu niemal bez przerwy dyżuruje motorówka ORMO, bo nie ma na nich rady. Oni się dzielą na dwie grupy. Jedni siedzą grzecznie na jednej plaży, a drudzy kilkaset metrów dalej kąpią się. Kiedy wyganiamy jednych z wody, wbiega do niej druga grupa... Twierdzą, że tamten się utopił, bo nie umiał pływać! A prawdę mówiąc, to gdzie mają iść w upały ci biedni ludzie – podsumowuje swój wywód sierżant Korczewski. – Tu, wzdłuż całego brzegu powinny znajdować się baseny. A na przykład ten, który zbudowała „Kora", od kilku lat stoi nieczynny.

– Fakt – odpowiadam. – A drugi fakt, że brzegi Wisły nie są oznakowane tablicami o zakazie kąpieli. Ale czy tablice rozwiążą problem brawury i głupoty? I braku basenów?

WIESŁAWA MROCZEK

Fot. **Marek Szymański**

Goście z Nowosądecczyzny uśmiechają się, nie wiedząc, że za chwilę zapłacą mandat i dowiedzą się w jakich brudach pływali...

A teraz mandacik

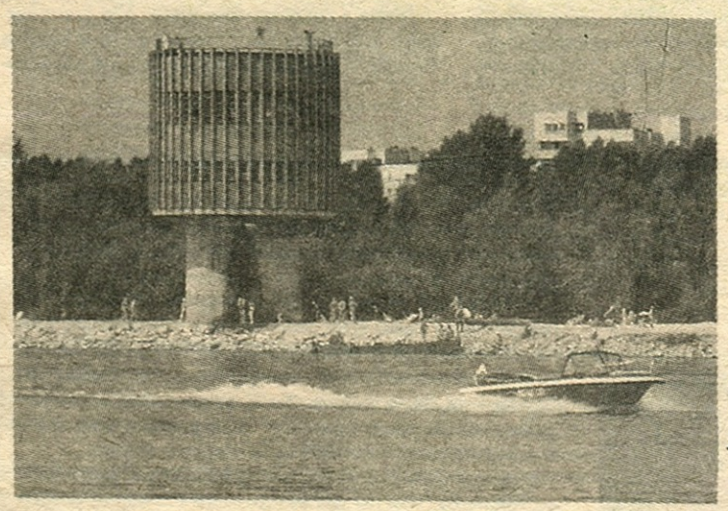

Pod „Chudą Kaśką" – czyli mniejszym ujęciem wody z Wisły biorą „prysznic" dorośli i dzieci

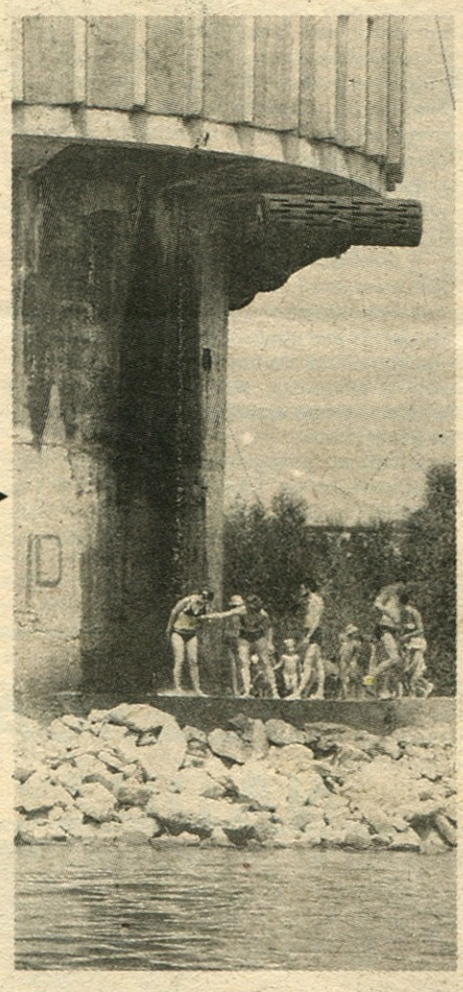

Uwaga na plażach! Patrol płynie

PAMIĘTAJ ŻE... NAD WODĄ NIE WOLNO:

- kąpać się w miejscach objętych zakazem „KĄPIEL ZABRONIONA", w pobliżu mostów, portów, przystani i obiektów pływających, w gliniankach itp. zbiornikach wodnych;
- zostawiać nad wodą dzieci bez opieki;
- wskakiwać do wody z mostów, prowizorycznych skoczni, z kajaków, rowerów wodnych itp.;

NIEBEZPIECZNIE JEST:

- kąpać się w miejscach nie strzeżonych;
- nurkować w nie znanej sobie wodzie, w której mogą znajdować się ostre przedmioty, powalone drzewa itp.;
- wchodzić do wody, gdy się jest rozgrzanym lub po dużym wysiłku fizycznym;
- wypływać na materacach, dętkach i innym prowizorycznym „sprzęcie pływającym".

Pamiętaj, że w miejscach nie strzeżonych mogą pływać tylko posiadacze karty pływackiej i to najdalej 50 m od brzegu.

KORZYSTAJĄC Z ROWERU WODNEGO LUB KAJAKA PAMIĘTAJ:

- kierować rowerem wodnym lub kajakiem może osoba, która posiada kartę pływacką;
- w kajaku płynie tylko tyle osób, dla ilu jest on przeznaczony;
- nigdy nie wypływaj bez sprzętu ratunkowego, a pasażerowie, którzy nie posiadają karty pływackiej, muszą być ubrani w kamizelki ratunkowe;
- nie siadaj na burcie kajaka;
- gdy zerwie się silny wiatr, natychmiast wracaj do brzegu!

XVI Międzynarodowy Wakacyjny Turniej Piłkarski „Świata Młodych"

OBROŃCY

Wystarczyło popatrzeć na kilka meczów meksykańskiego mundialu i nasuwał się taki wniosek: we współczesnym futbolu zatarł się podział na poszczególne formacje. Właściwie od każdego zawodnika drużyny wymaga się dziś umiejętności gry na każdej pozycji. Josimar (Brazylia), Cesar (Brazylia), Bossis (Francja), Brown (Argentyna) oraz Amoros (Francja) – czołowi defensorzy świata – radzą sobie doskonale także w pomocy i ataku, ba, potrafią strzelać gole. Ta uwaga o wszechstronności dotyczy również napastników, którzy w trudnych dla drużyny momentach cofają się na przedpole własnej bramki.

Ale podstawowym zadaniem obrońców jest przeciwdziałanie napastnikom przeciwnego zespołu. Oś defensywy tworzy tzw. libero, środkowy obrońca. Wspólnie ze stoperem, którego zadaniem jest asekurowanie własnej bramki, kieruje akcją defensywną. Libero musi być graczem, który ma oczy „dookoła głowy", a więc powinien widzieć wszystko, co dzieje się na boisku, a nawet przewidzieć zamiary rywali. Spokój oraz opanowanie znajdującego się na tej pozycji zawodnika to także sprawa wyjątkowo ważna. Często, jak wykazał mundial, jest on głównym reżyserem wszystkich akcji swojej drużyny, w tym również ofensywnych.

Mamy jeszcze obrońców bocznych. W Meksyku najlepszymi graczami bocznej defensywy byli chyba Amoros i Josimar. Ich pracowitość oraz prędkość zdumiewała nawet najwybitniejszych fachowców. Nic więc dziwnego, że sprawiali sporo kłopotów rywalom. Zwłaszcza wówczas, kiedy pełnili rolę skrzydłowych napastników, a więc błyskawicznie i tuż przy linii bocznej boiska przesuwali się w pobliże bramki przeciwników. Wynika stąd jeszcze jeden wniosek: boczni obrońcy powinni mieć wyjątkową kondycję, umiejętność mocnego i celnego strzału na bramkę, celnego dośrodkowania.

Niektórzy obrońcy swoje techniczne i kondycyjne braki nadrabiają brutalnością. Tego rodzaju błędy mszczą się okrutnie; sędziowie mają przecież żółte i czerwone kartoniki, a za popełnione faule karzą rzutami wolnymi lub karnymi. Gra brutalna jest więc nieopłacalna i – co ważniejsze – ma mało wspólnego z prawdziwym futbolem.

(zp)

Fot. **archiwum**

Obrońcy muszą grać twardo, ale nigdy brutalnie

Przeczytaj i zastanów się...

JEST OKAZJA, WIĘC JĄ ŁAP!

- Czy lubisz teatr? Chcesz zostać instruktorem teatralnym?
- Czy masz ochotę uczestniczyć w zajęciach z tańca, pantomimy, umuzykalnienia?
- Czy chciałbyś dowiedzieć się, jak wygląda praca z lalką, elementarne zadania aktorskie i reżyserskie?

Jeśli tak, to skorzystaj z nadarzającej się okazji. Już **we wrześniu w warszawskim Teatrze Ochoty** odbędą się **przyjęcia na I rok Ogniska Teatralnego.** Do egzaminu wstępnego mogą przystąpić ci, którzy są uczniami **od V klasy szkoły podstawowej do I klasy szkoły średniej.** Mają ponadto dobre wyniki w nauce i – co ważne – zgodę szkoły na udział w zajęciach. Na egzamin należy przygotować dwa teksty (poezja i proza) dowolnych autorów oraz jedną piosenkę. Kandydat powinien wykazać się także ogólną wiedzą o teatrze (może to być np. omówienie jednego wybranego przedstawienia teatralnego).

Karty zgłoszenia należy odbierać w sekretariacie Ogniska: **Warszawa, ul. Reja 9 (tel. 25-52-94)**, a następnie złożyć wypełnione w nieprzekraczalnym terminie **do 15 września br. (ist)**

GWIAZDOZBIÓR z

HUCK I TOMEK (LAG-5)
bohaterowie Twaina, na ekranie

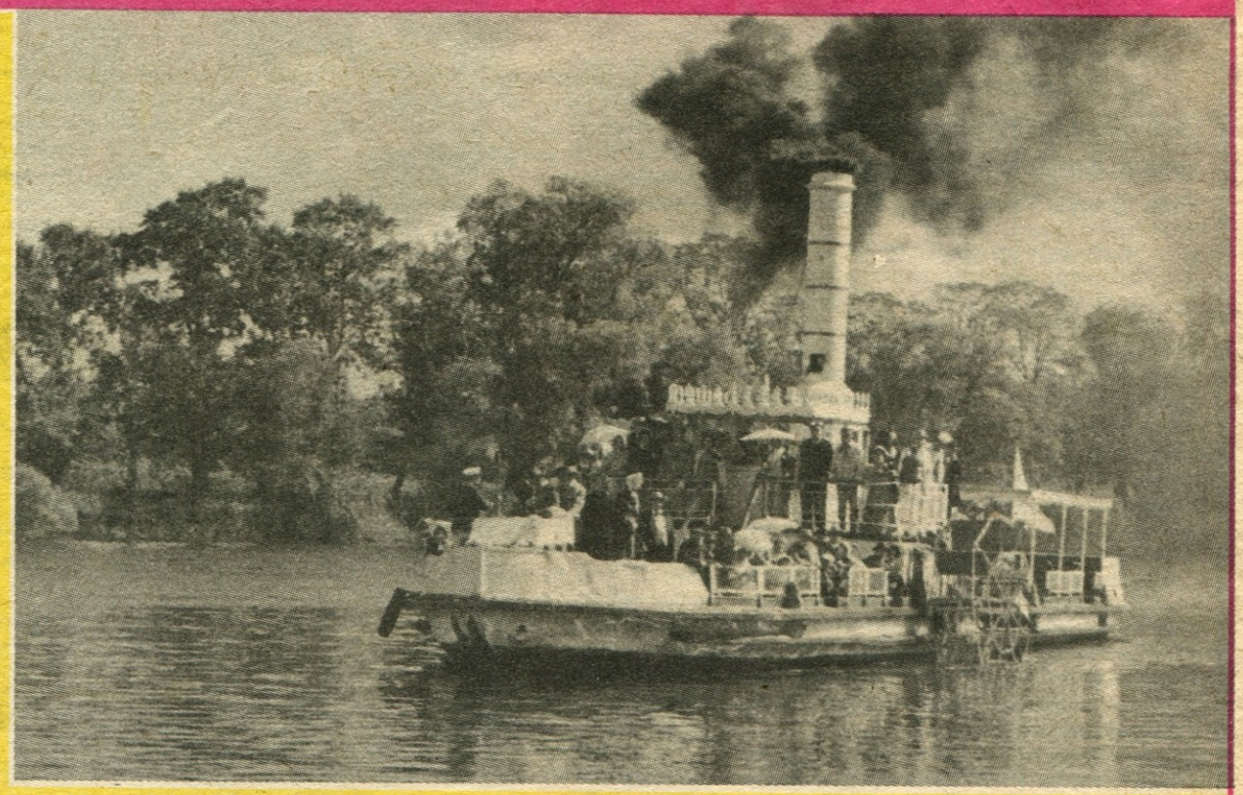

Wielki pisarz amerykański Ernest Hemingway mawiał, że cała nowoczesna literatura amerykańska wywodzi się z jednej jedynej książki – z „Przygód Hucka" autorstwa Marka Twaina. Książka ta narodziła się w 1884 r., a już w 1898 r. mogli przeczytać ją polscy czytelnicy. Jak zapewne pamiętacie akcja jej toczy się w okresie kolonizacji dorzeczy Missouri i Ohio. Huck na tratwie ucieka z wyspy, gdzie uwięził go ojciec – pijak. Towarzyszy mu czarnoskóry Jim – zbiegły niewolnik. Opowieść ta, jak wszystkie utwory Marka Twaina, napisana jest mistrzowskim, pełnym dowcipu i ironii stylem. Odmalowuje jednak twarde i brutalne życie owych czasów.

Niemniej znana jest powieść Twaina, która poprzedzała „Przygody Hucka". Mowa oczywiście o „Przygodach Tomka Sawyera". (Napisana w 1876 r. przełożona na język polski w 1901 r.) Autor osnuł ją na wspomnieniach z własnego dzieciństwa, spędzonych w miasteczku Hannibal nad Missisipi. Przedstawia w niej barwny obraz Ameryki tuż przed wojną secesyjną.

Obie książki liczą sobie blisko sto lat a mimo to nadal należą do najpopularniejszej literatury młodzieżowej. Niejednokrotnie też sięgali po nie filmowcy. Było już 6 ekranizacji „Przygód Hucka" i tyleż samo ekranizacji „Przygód Tomka Sawyera". Dwa filmy o Hucku i trzy o Tomku oglądaliśmy na naszych ekranach.

„Przygody Tomka Sawyera" po raz pierwszy sfilmowali Amerykanie w 1917 r. Autorem ekranizacji ostatniej, w 1975 r., jest również Amerykanin – Don Taylor. Jest to właściwie wierna adaptacja książki w jej warstwie przygodowej. Jedynie miasteczko, w którym rzecz się dzieje, nosi inną niż w powieści nazwę (tam nazywało się St. Petersburg) – właśnie Hannibal, jak rodzinna miejscowość Twaina. Sam autor bowiem zapewniał:

– *Większość spisanych w książce przygód jest prawdziwa. Kilka przeżyłem sam, pozostałe były udziałem mych szkolnych kolegów. Huck Finn jest postacią całkowicie autentyczną. Tomek zaś stanowi kombinację charakterów 3 chłopców, których dobrze znałem, a którzy po latach zespolili się w mej pamięci w jedną postać.*

Oryginalność tego ekranowego obrazu polega na tym, że Taylor zastosował w nim formułę musicalu. W fabułę wpleciono melodyjne piosenki ilustrujące i komentujące zdarzenia. Piosenki „wpadały w ucho" dzieci grały świetnie, zdjęcia – szczególnie przyrody – były bardzo udane, ale... widzowie nie byli w pełni usatysfakcjonowani. Uznali, że reżyser silił się przede wszystkim na rozweselanie, że wszystkie postacie zostały zbyt wygładzone, „higienicznie opakowane", landrynkowe i choć zgodne jest to z konwencją musicalu – spojrzenie Twaina ironisty, podpatrywacza i krytyka zostało wypaczone.

Wyraźnie widać przed jak trudnym zadaniem stają adaptatorzy klasyki literackiej, jeśli powyższe zarzuty zestawić z pretensjami wobec innego reżysera, który wziął na warsztat prozę Twaina – Gruzina – Gieorgija Danielija. Przeniósł on na ekran „Przygody Hucka". W przeciwieństwie do swoich poprzedników nie ograniczył się do pokazania przygodowej akcji. Wybrał z powieści elementy, które adresowane były raczej do czytelnika dojrzałego m.in. refleksje o naturze ludzkiej, o prawie człowieka do wolności. Podkreślił to jeszcze rezygnując z niektórych wątków książki. Opuścił jej początek i partie końcowe. Wiele postaci w jego filmie po prostu nie występuje – choćby Tomek Sawyer. Wyeksponował natomiast wątek przyjaźni Hucka z Murzynem Jimem. Świetnie przekazał klimat podróży po Missisipi.

Danielij wspomina: *W dzieciństwie odbierałem tę książkę jako wesołą. Dziś zaskoczyło mnie, że to opowieść smutna, o zwierzęcych prawach panujących w Ameryce w czasach Marka Twaina, że na kartach powieści, która gloryfikuje dobro jest tyle wszelakiego zła, podłości, okrucieństwa, deptania godności człowieka. Zrozumiałem, że najważniejsze w „Przygodach Hucka" jest to, iż kochający wolność Huck staje się przyjacielem i pomocnikiem Murzyna usiłującego zerwać kajdany niewoli. Pisarz puścił swoich bohaterów na wody Missisipi, chcąc ich oddalić od brzegów na których pleni się zło – rzeka jakby zmywała wszystkie brudy.*

Gieorgij Danielij pisząc scenariusz współpracował z pisarką-autorką humoresek Wiktorią Takariową. Chcieli bez szkody dla znakomitego utworu wybrać interesujące ich wątki tak, by zachować filozofię, ale i humor i oceny postaci i zdarzeń takie jak Twain. A jednak...

Jeden z recenzentów pisał: *Nie przypuszczam aby każdy widz znał na pamięć książkę Twaina. Z czasem fabuła się zaciera, ale w pamięci pozostaje ironiczna, pełna paradoksów struktura. A tej film nie oddaje!*

Nie w tym rzecz, że twórcy nie są wierni literze oryginału. Mają do tego prawo. Zresztą urwawszy opowieść w środku, przed pojawieniem się Tomka – odżegnali się od tego obowiązku. Już tytułem filmu (w oryginale brzmi on „Całkiem zagubiony") zaakcentowali, że skupiają się na dylematach moralnym bohatera i na pokazaniu prozy życia. Widzom przeszkadza raczej, że bohater Danielija przy takim potraktowaniu utworu okazał się inny niż u Twaina – silny, pewny siebie, zdecydowany.

Huck filmowy zatracił gdzieś swoje naiwne cwaniactwo – tę obronę bezdomnego chłopaka przed okrucieństwem świata, w którym żyje. A ta cecha była właśnie wyjątkowo wstrząsającym i silnym oskarżeniem wobec społeczeństwa.

Który z reżyserów Taylor, czy Danielij miał więc rację? Odpowiedź dla każdego widza może być inna, a znaleźć ją można jedynie czytając te książki. **(eb)**

Fot. **z filmu w reż. G. Danielija – archiwum**

DOM MODY
Świata młodych

DZIERGADŁO NA DUŻY UPAŁ

Jak lato jest upalne, to na ogół od dziergadeł się odwracamy, choć takie są modne. I pewnie, trudno biegać w najpiękniejszym nawet pulowerku, gdy żar leje się z nieba. Ale...

No właśnie! Istnieją wszak dziergadła przeznaczone specjalnie na upał. Więc jeśli któraś z was dziergać lubi i umie, a do tego przyjemność jej sprawia pokazywanie swoich rękodzielniczych umiejętności, namawiałabym do złapania się w wolnej chwili za druty lub szydełko. Zwłaszcza że jakieś „upalne" dziergadełko zbyt dużo czasu nie wymaga, na ogół są to rzeczy malutkie.

Dziergane bluzeczki na upał są króciutkie, pozbawione rękawów, mocno wydekoltowane i... więcej w nich dziurek ażuru niż samego dzierganego „mięsa". Można sobie wydziergać szydełkiem również kostium do opalania. A jeśli któraś z Was gotowa jest czasu wakacyjnego poświęcić na ten cel trochę więcej, to namawiałabym na efektowną bluzkę wielościegową.

Trochę umiejętności to wymaga, bo rzecz polega na tym, żeby w jednym kawałku zastosować fragmentami różne, mocno się od siebie różniące typy ażurów. Kto jeszcze większą ma smykałkę do kombinacji ciuchowych, może pewnych fragmentów tej bluzki nie dziergać, ale wszyć w to miejsce kawałki gotowej, bawełnianej koronki.

Takie wieloażurowe bluzki szalenie są stylowe i bardzo efektowne. Powinny być dziergane z włóczki jednego koloru (jak wstawka z koronki, to oczywiście też ten sam kolor), ale niekoniecznie jednego gatunku. Ładnie będzie – bo owej wymaganej różnorodności doda – gdy jeden fragment będzie z włóczki gładkiej, a drugi z włóczki *bouclé* (w *bouclé* już na żaden specjalny ścieg wysilać się nie trzeba), gdy część bluzki będzie z włóczki grubszej, a część (np. wyodrębniony karczek) z wyraźnie cieńszej. Jest więc okazja, aby wykorzystać w tym celu różne posiadane resztki. Jeśli nie ma ich tyle, co trzeba, w tym wymaganym jednym kolorze, można spróbować bluzkę po wydzierganiu na jakiś wspólny, ciemny kolor ufarbować. Uwaga – modna jest czerń! Nawet, jeśli kolor nie chwyci całkiem równo i powstaną różne jego odcienie – nie szkodzi, będzie się to mieściło w wymaganym stylu.

RIUSZKA

MUPPETY NA FESTIWALU

(PAP). W Montrealu odbył się międzynarodowy festiwal marionetek, w którym zaprezentowano kilkaset lalek z 13 krajów.

Festiwal został zainaugurowany pokazem indyjskiego Teatru Lalkowego z Sutradhar, który przedstawił balladę „Dohla i Maru" oraz jeden z regionalnych tańców hinduskich. Nie zabrakło na festiwalu również słynnych Muppetów z ich główną postacią – Kermittem. Wśród najbardziej uznanych na świecie animatorów, którzy prezentowali tam swe umiejętności był również Polak, Henryk Jurkowski.

NIEZWYKŁE ZEGARKI

(PAP). Czego to nie wymyślą szwajcarscy projektanci zegarków, aby zwiększyć ich eksport na rynki światowe? Firma „Tissot" wyprodukowała ostatnio serię zegarków wykonanych z... alpejskiego granitu, inna firma kupiła do produkcji zegarków kieszonkowych kilogram miedzi z odpadów pozostałych po remoncie Statuy Wolności w Nowym Jorku. Wszystkich jednak prześcignęła chyba firma „Corim", która umieściła zwykły mechanizm zegarkowy w kawałku meteorytu, którego wiek, jak twierdzi się, wynosi 4,6 mld lat.

KOGO CIŚNIE BUCIK?

Siedmioro na dziesięcioro dzieci w wieku do 14 lat nosi za małe buty, narażając się na trwałe uszkodzenie stóp. Dane te opublikował zachodnioniemiecki Instytut Obuwia w Ulm, który wespół z kasą chorych i szeregiem szkół przeprowadził w tej sprawie stosowne badania. 32 procent dzieci nosi buty mniejsze o 1 numer, 19 procent – o 2 numery, a około 2 procent dzieci aż o... 4 numery za małe! „Buty siedmiomilowe", czyli o 2 i więcej numerów za duże, nosi tylko ok. 8,5 procent dzieci.

CENTRALNA SKŁADNICA HARCERSKA

uprzejmie informuje Klientów, iż celem dotarcia z towarem do najodleglejszych regionów kraju uruchomiliśmy sprzedaż wysyłkową towarów na terenie całego kraju.

Od 1 maja br. zostało zorganizowanych 12 punktów sprzedaży wysyłkowej, która realizuje wysyłkę po uprzednim nadesłaniu zamówień przez odbiorcę.

W sprzedaży znajdują się towary, będące w dostatecznej podaży wg cen detalicznych bez naliczania dodatkowych kosztów manipulacyjnych, a odbiorca uiszcza ich równowartość w najbliższym od miejsca zamieszkania urzędzie pocztowym.

WYKAZ PLACÓWEK DETALICZNYCH WYTYPOWANYCH DO SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ W CENTRALNEJ SKŁADNICY HARCERSKIEJ

ODDZIAŁ CSH	NAZWA I ADRES PLACÓWKI
Bydgoszcz	Składnica nr 18 w Gdańsku, ul. Powroźnicza 12/17 Składnica nr 11 w Bydgoszczy, ul. Dworcowa nr 8 Składnica nr 1 w Bydgoszczy, ul. Śniadeckich nr 50
Katowice	Punkt wysyłkowy przy magazynie nr 2 w Sosnowcu-Dańdówce, ul, Klonowa nr 49
Kraków	Punkt wysyłkowy przy punkcie napraw artykułów politechnicznych w Krakowie, ul. Racławicka nr 2
Lublin	Punkt wysyłkowy przy magazynie w Lublinie, ul. Kręta nr 5
Łódź	Składnica nr 18 w Koninie, ul. Dworcowa nr 15
Szczecin	Składnica nr 15 w Pile, ul. Buczka nr 12 Składnica nr 17 w Szczecinku, ul. Żukowa nr 36 DH w Poznaniu, ul.Armii Czerwonej nr 59
Wrocław	Składnica nr 18 we Wrocławiu, ul. Ruska nr 42/33
Warszawa	DH „Harcerz" w Warszawie nr ewidencyjny „PSW 19", ul. Marszałkowska 82

WYKAZ GRUP ASORTYMENTOWYCH TOWARÓW OBJĘTYCH SPRZEDAŻĄ WYSYŁKOWĄ

I. ARTYKUŁY HARCERSKIE
1. Umundurowanie zucha – kompletne
2. Umundurowanie harcerza – kompletne
3. Umundurowanie instruktorskie – kompletne
4. Akcesoria i wyposażenie harcerskie
5. Wydawnictwa organizacyjne

II. ARTYKUŁY POLITECHNICZNE I DO MAJSTERKOWANIA
1. Modele jednostek pływających
2. Zestawy do budowy modeli latających
3. Części zamienne i elementy uzupełniające do modeli pływających i latających
4. Zestawy konstrukcyjne budownictwa
5. Zestawy narzędziowe i artykuły uzupełniające do majsterkowania w domu.
6. Części zamienne i elementy uzupełniające do modelarstwa kolejowego
7. Gry planszowe i układanki logiczne
8. Inne narzędzia rzemieślnicze ręczne oraz elektryczne w miarę prowadzonych dostaw z importu.

III. ARTYKUŁY TURYSTYCZNO-SPORTOWE
1. Koce
2. Śpiwory
3. Bielizna pościelowa
4. Obuwie tekstylno-gumowe oraz obuwie sportowe typ „Adidas"
5. Spodenki sportowe
6. Chlebaki
7. Brezentowe plecaki turystyczne 1, 2 i 3-kieszeniowe (bez stelaża).

K-125

UŚMIECH NUMERU

– WCZORAJ rozbiłaś przy myciu dwie szklanki! – złości się na córkę pani Mądralowa. – Dzisiaj rozbiłaś dwa talerze! A co będzie jutro?!

– Jutro dyżur przy zmywaniu przejmuje tata...

*

MAŁY MĄDRALA mówi do swego taty, który dopiero w tym momencie wszedł do mieszkania:

– Tato, nie zakładaj jeszcze kapci, bo mama zgubiła na dywanie w jadalni dwie pinezki i prosi abyś je znalazł!

Sławomir Łubiński, opierając się na licznych książkach pokusił się o dostarczenie dowodów na istnienie legendarnego lądu – Atlantydy. Niestety, zamiar jego nie powiódł się. Po przeczytaniu artykułu nic więcej nie wiemy o Atlantydzie niż wiedzieliśmy do tej pory. Wiemy natomiast, że mity o potopach, trzęsieniach ziemi i temu podobnych kataklizmach znane są niemal wszystkim ludom kuli ziemskiej i że mity te lub przypowieści są odzwierciedleniem faktycznie zaistniałego w przeszłości kataklizmu. To wszystko prawda, tyle tylko, że nie są to dowody na potwierdzenie istnienia Atlantydy, która miała istnieć wg Platona za „Słupami Heraklesa" czyli gdzieś na Atlantyku za cieśniną Gibraltarską (patrząc oczywiście z perspektywy Grecji). Dowody na dnie mórz w postaci ruin budowli mogą być pozostałościami po lokalnych trzęsieniach ziemi, a nie resztkami wielkiego lądu – Atlantydy.

Podobnie ma się sprawa z biblijnym potopem, który jakoby dotknął całą ziemię. Otóż opis tego zdarzenia jest wierną kopią opisu sumeryjskiego, który faktycznie dotyczy wielkiej powodzi w dorzeczu Eufratu i Tygrysu. Dla Sumerów wody zalały cały świat, ale ich, sumeryjski świat, nie zaś lądy całej ziemi. Temat ten jest zresztą bardzo interesujący i zachęcam do podjęcia go w przyszłości.

PREZES

XXI WIEK I EKSPANSJA NA SĄSIEDNIE PLANETY

Drogi Prezesie!!! Proszę przeczytać ten krótki felieton. Zawiera on dosyć ciekawe perspektywy ludzkości. Były dyrektor NASA, Thomas O'Paine, bazując na dotychczasowym tempie rozwoju astronautyki wyraził przekonanie, że w ciągu nadchodzącego stulecia zostanie skolonizowany przez mieszkańców Ziemi najpierw Księżyc, a następnie Mars, że między tymi dwoma ciałami niebieskimi rozwinie się wymiana handlowa, w celu uniezależnienia się od Ziemi, ziemskich bakterii chorobotwórczych itp. Za 100 lat chyba też powstaną kolonie na innych, mniejszych obiektach Układu Słonecznego, jak księżycach Jowisza, Saturna, Urana i Neptuna, kryjących różne bogate zasoby mineralne.

Na konferencji w Los Angeles, zorganizowanej pod egidą NASA w styczniu 1985 r. O'Paine podał swe programy, które przewidują, że nadchodząca dekada będzie świadkiem rozwoju amerykańskich stacji w kosmosie, zaś w ZSRR przyniesie triumf załogowej ekspedycji na planetę Mars (do 2005 r.). Amerykańska wyprawa na tę planetę ma być w latach 2005–2015, potem nastąpi radziecko-amerykańska współpraca w eksploatacji planety. W latach 2015–2035 na Księżycu będzie mieszkać już tysiące osadników, przyjdą również „na świat" pierwsze dzieci tam urodzone. Natomiast na Marsie pierwsi urodzeni tam „Marsjanie" pojawią się do 2050 r. Na planecie tej będą uruchomione zakłady przemysłowe wyposażone w roboty, pracujące bez przerwy przez całą dobę. Na marginesie tych niewątpliwie interesujących futurologicznych rozważań i prognoz uderza znamienny fakt, że wymienia się w nich tylko dwa państwa – USA i ZSRR, tak jakby nie było innych zainteresowanych ekspansją kosmiczną krajów.

Wyżej napisane informacje zaczerpnięte są z kwartalnika „Astronautyka" z 4 numeru 1985 r.

Mariusz Kamień
Jogów 23
74-330 Pełczyce

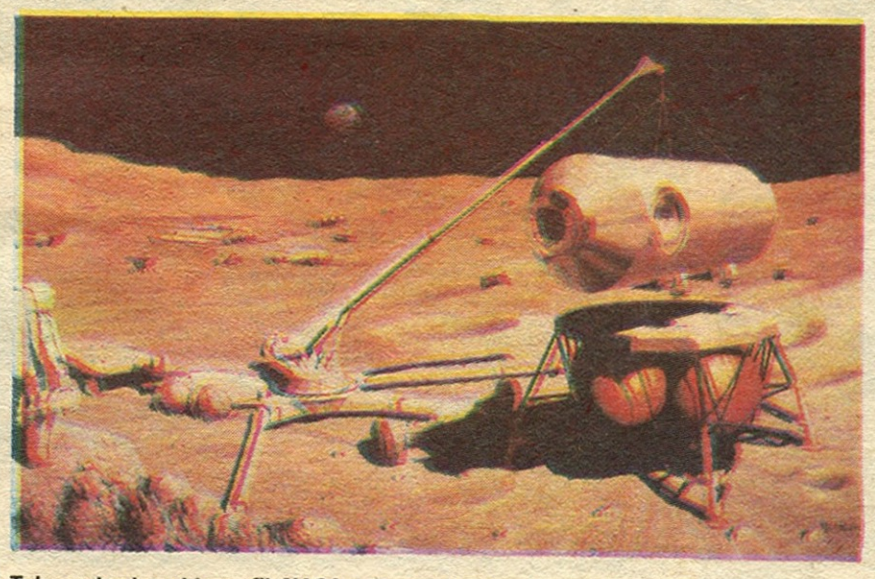

Tak wyobraża sobie grafik NASA początek budowy bazy na Księżycu

ATLANTYDA A MITY I LEGENDY O POTOPIE

Atlantyda – ląd na Oceanie Atlantyckim, który „w ciągu jednego dnia i katastrofalnej nocy pogrążył się w odmęcie", opisywany w „Dialogach" Platona. Z Atlantydą wiąże się wiele zagadek. Czy była? Gdzie się znajdowała? Co było przyczyną jej zagłady? To tylko nieliczne pytania, na które nie potrafimy dziś odpowiedzieć.

O Atlantydzie pisał Platon. Nasuwa się pytanie, czy inne narody nie mają dzieł, w których opisana byłaby podobna katastrofa? Okazuje się, że istnieje opis zagłady lądu, który miał się znajdować na Pacyfiku. Mowa o wyspie Mu, którą niektórzy identyfikują z Atlantydą. Opis ten jest zawarty w tzw. „Kodeksie Troano", przywiezionym przez Corteza w XVI wieku do Hiszpanii. Mówi on, że „w roku 6 Kan, w miesiącu Zak, w dniu 11 Moluk zaczęło się trzęsienie ziemi o gwałtowności dotąd nie spotykanej i trwające bez przerwy do dnia 13 Chuen. Wyspę Mu, kraj błotnych wzgórz, spotkał zły los. Dwukrotnie była wzniesiona nad wodę i wreszcie nagle w ciągu jednej nocy zginęła cała wraz z ludnością. Zdarzyło się to na 8060 lat przed napisaniem tej księgi".

Z katastrofalnymi powodziami spotykamy się w mitach i legendach wielu ludów żyjących nad morzem. Czy nie są one odzwierciedleniem autentycznych wydarzeń, które zaszły w przeszłości? Atlantydolodzy odpowiadają tak, uważają to za jeden z argumentów na to, że Atlantyda istniała.

Dawni historycy Tamilów – ludu drawidyjskiego – pisali, że „Tamalachama, czyli ojczyzna Tamilów, leżała za dawnych czasów niedaleko na południe od wielkiej wyspy Nabalam, która się pojawiła przy równiku jako jeden z pierwszych lądów. Tam też leżała Lemuria, kolebka cywilizacji". Ląd ten, położony na Oceanie Indyjskim, został pochłonięty przez wodę.

Z mitami o potopie spotykamy się u Indian. Dakotowie (Stany Zjednoczone, stan Dakota Pn i Pd) za przyczynę potopu uważali deszcz, podobnie Majowie (Meksyk) łączyli potop z ulewnymi deszczami. Indianie Kicza (Gwatemala) wspominają o trzęsieniu ziemi, wybuchach wulkanów i powodzi. Atapaskowie łączą potop z topniejącym śniegiem. W micie Inków, Wirakocza stworzywszy ludzi, rozkazał im żyć w zgodzie i obyczajności, czcić go i służyć mu. Ludzie popadli jednak w pychę i zlekceważyli wolę boga. Wirakocza rozgniewał się. Wielu ludzi zostało zamienionych w kamienie lub zwierzęta, wielu pochłonęła ziemia, innych morze. Na koniec zesłał bóg na ziemię potop. Topili się ludzie i zwierzęta. Tylko w ufortyfikowanych pozycjach na szczytach gór, 60 mil od Cuzco, zachowały się pewne ślady po tych, którzy zostali zamienieni w kamień.

O potopie mówią Jorubowie (Afryka Zachodnia). Najwyższy bóg Oloruna zsyła na ludzi najpierw suszę, a potem potop. Ocalał tylko kapłan, który spełniwszy wszystkie wskazówki wyroczni, został zabrany do nieba, a po potopie powrócił na ziemię z zadaniem urządzenia świata na nowo.

W księgach indyjskich „Wedy" opisany jest potop, którego główną postacią jest Manu. Ochraniał on rybę, która przyrzekła ocalić go od zagłady. Zbudował arkę, złożył hołd rybie, a następnie wstąpił na arkę. Wówczas rozpoczął się potop. Ryba zawiodła jego arkę na górę Północną, jedyne miejsce nie zalane wodą. Manu ocalał sam jeden.

Pora aby omówić mity rejonu Morza Śródziemnego. Szerzej wspomnę o jednym. Mit grecki o potopie mówi o tym, jak to Zeus zesłał potop, za to, że król Lykaon poczęstował go mięsem ludzkim podczas wieczerzy. Ocaleli tylko Deukalion i Pyrra, którzy idąc za radą, jaką usłyszeli z wróżebnej pieczary, rzucali kamienie za siebie, z których powstawali ludzie. Potop opisany w Starym Testamencie jest powszechnie znany, podobnie jak mit sumeryjski i babiloński, dlatego nie widzę potrzeby przytaczać go.

Mity te są, jak już wspomniałem, jednym z argumentów atlantydologów na to, że Atlantyda istniała. Może dowodem na to, że potop był, jest miasto odkryte na dnie oceanu w pobliżu Peru. W latach 60-tych obecnego wieku ekspedycja oceanograficzna wyruszyła ku brzegom Peru, została ona wysłana przez laboratorium Uniwersytetu Duke (USA). Przypadkowo prowadząc badania fauny, kamery wyciągnięte z głębokości 6000 stóp (około 2000 metrów) ukazały ruiny dawnego miasta. Można było wyraźnie odróżnić kamienne kolumny, przy czym wiele z nich pokrywały znaki, ornamenty czy hieroglify.

Inne miasto na dnie morza odkryto w roku 1956 w okolicy Wyspy Bimini, na Bahamach. W tym to roku płetwonurkowie, polujący na ryby, zauważyli na głębokości 20 metrów sterczące z piasku marmurowe kolumny z ozdobnymi głowicami. Niestety przepływający tam z szybkością 4 węzłów Golfstrom powoduje, że piasek na dnie jest w ciągłym ruchu, z dnia na dzień pokrywa leżące na dnie obiekty. W dwa lata później, w odległości ćwierć mili od tego miejsca, dojrzano „dwumetrową kolumnę oraz spiczastą wieżę sterczącą z okrągłej bazy na dnie oceanu". W 1964 roku francuski badawczy okręt podwodny „Archimedes" odkrywa na głębokości około 8000 metrów w tzw. Rowie Portorykańskim, zdawałoby się ręką ludzką wykute w skale gigantyczne schody. W 1967 roku przelatujący nad Grand Bahama Bank znany badacz głębin morskich Dmitrii Rebikoff, dostrzega pod wodą 400-metrowej długości obiekt, który określił jako mur starożytnego miasta. W następnych latach w tych samych okolicach zostają odkryte lub z powietrza zauważone inne takie mury, a echosonda statku rybackiego łowiącego w okolicach Wysp Bahama, miast ławicy ryb wykryła podwodny obiekt o formie piramidy, 160 metrów wysokości, o długości podstawy 180 metrów.

Spór czy była Atlantyda, czy nie, trwa nadal i choć napisano na ten temat tysiące tomów, wysunięto setki hipotez, nic pewnego nie wiemy.

Powyższy artykuł opracowałem z pomocą następujących książek: A. Kondratow – „Zaginione cywilizacje", „Tajemnice trzech oceanów"; L. Znicz – „Goście z Kosmosu. Paleoastronautyka", S. Huber – Państwo Inków"; K. Łyczkowska – „Mitologia Mezopotamii"; A. Grobicki – „Tajemnice prahistorii" (w „Za i przeciw"); R. Graves – „Mity greckie".

Sławomir Łubiński
ul. Mieszka I 43/6
62-200 Gniezno

wiek przyspieszyć proceder i zwiększyć obroty. Czynił to w ten sposób, że w wolnych chwilach podjudzał własny szczep przeciwko sąsiadom, gdy zaś oba szczepy stawały na ścieżce wojennej, sprzedawał strzały – z podziwu godnym umiłowaniem sprawiedliwości – obu walczącym stronom. Sam nie walczył, a tylko z boku przyglądał się walkom, zgarniając obfite zyski. Jak wiemy, tego rodzaju postępowanie cechuje nie tylko producentów strzał do łuków.

Stary opowiedział mi zabawną historyjkę o pewnym osadniku, który zbudził się pewnego razu na dziwny hałas, rozlegający się za oknem. Wyjrzał i stwierdził, że paru Indian miesza jakiś płyn w jego własnym miedzianym kociołku, który cenił sobie bardzo wysoko.

– Hej, chłopcy, co wy tam mieszacie w moim kotle? – zapytał.

– Farbę – odpowiedział jeden z Indian krótko.

– Na co ta farba? – zapytał osadnik.

– Umalujemy się, bo wkraczamy na ścieżkę wojenną – odparł indianin patrząc białemu prosto w oczy.

– O... – osadnik zawahał się przez chwilę. – No, tak, w porządku, w porządku, możecie sobie mieszać.

– Tak – zgodził się Indianin. – Wiemy, że możemy.

Zdaje mi się, że po kanadyjskiej stronie wiódł stary traper życie o wiele spokojniejsze; nic dziwnego, tutaj w ogóle było spokojnie, gdyż nie usiłowano w sposób nadmiernie zuchwały prowokować Indian. Może należy przypisać to mniejszej liczbie Indian, a może temu, że ze względu na surowszy klimat Indianie zawsze spędzali lato na przygotowaniach do zimy, a zimą zajęci byli walką z mrozami, nie mieli więc nigdy czasu na wrogie wystąpienia w stosunku do białych. Natomiast zdarzały się sporadyczne utarczki pomiędzy szczepami indiańskimi, a między Indianami Cree i Czarnonogimi panowały przez dłuższy czas stosunki wrogie. Czasem utarczki przybierały pokaźne rozmiary, ponieważ zaś Czarnonodzy wychodzili z nich zawsze zwycięsko, zostali znienawidzeni przez wrogów, którzy zaczęli się ich lękać.

Wędrując po dorzeczu rzeki Belly starzec spędził noc w grupie Indian Cree, właśnie mocno rozbitej przez odwiecznego wroga. W tym przypadku klęskę przypisywano słabości magii czarownika, który też popadł w niełaskę. Tej nocy odbywał się taniec rytualny pod wodzą innego czarownika, rywalizującego z poprzednim. Tańczono w specjalnie na ten cel wzniesionej szopie. Rzekomy sprawca klęski czuł się obrażony i nie wziął udziału w uroczystości, ułożył się do snu tuż obok zagrody, w której uwiązane były jego konie. W pewnej chwili przebudził się i z niemałym przerażeniem ujrzał, że jakiś Indianin, niewątpliwie należący do szczepu Czarnonogich, odwiązuje najlepszego z jego koni i uprowadza go po cichu. Okradziony pokonał wrodzoną bojaźń wobec członka niezwyciężonego szczepu i pełen słusznego oburzenia wyciągnął szybko z ziemi zaostrzony palik, do którego uwiązany był koń, podążył za tamtym i celnym ciosem rozbił mu czaszkę. Potem napracował się solidnie i oskalpował wroga. Sam prawie nie dawał wiary własnemu szczęściu. Jeszcze przed chwilą był zdyskredytowanym szarlatanem, a już teraz miał prawo uważać się za wojownika, zdobywcę skalpu. Wyczyn niezwykły... wróg zabity, oskalpowany i w dodatku bez pomocy broni, zwykłym palikiem! To było warte co najmniej dwóch piór, noszonych pionowo. Taki czyn przywróciłby każdemu szacunek całego szczepu. Mając to na widoku uwiązał ciało do ogona swojego konia i triumfalnie wjechał do wielkiego szałasu, w którym właśnie jego konkurent roztańczył się na dobre. Ceremonię przerwano, a jeździec zaśpiewał pieśń o swoim czynie. Natychmiast rozpętała się taka burza, jak gdyby setka szatanów znalazła się nagle na wolności. Oto był przedstawiciel znienawidzonego szczepu! Oto leżał pokonany, martwy i każdy mógł na nim swą zemstę wyładować!

Mój gospodarz twierdził, że w tym punkcie wycofał się dyskretnie. Dodał przy tym, że miał wielu przyjaciół Indian, którzy szczerze potępiali tego rodzaju praktyki. Niektórzy ze starych wodzów byli dobrymi, inteligentnymi ludźmi, walczącymi tylko, jak to czyniło tylu innych bojowników, dla samoobrony. Gdzieniegdzie zdarzały się, opowiadał, wypadki poligamii, choć na ogół życie rodzinne stało na właściwym poziomie etycznym. Kobiety niezamężne żyły przeważnie w dziewictwie. Indianie byli dobrymi mężami, Indianki – wiernymi żonami; przywiązanie do dzieci – ogromne. Dopóki biali nie zagnali Indian do rezerwatów, czerwonoskórzy byli czystym, zdrowym fizycznie ludem.

Cdn.

Tytus, Romek i A'Tomek

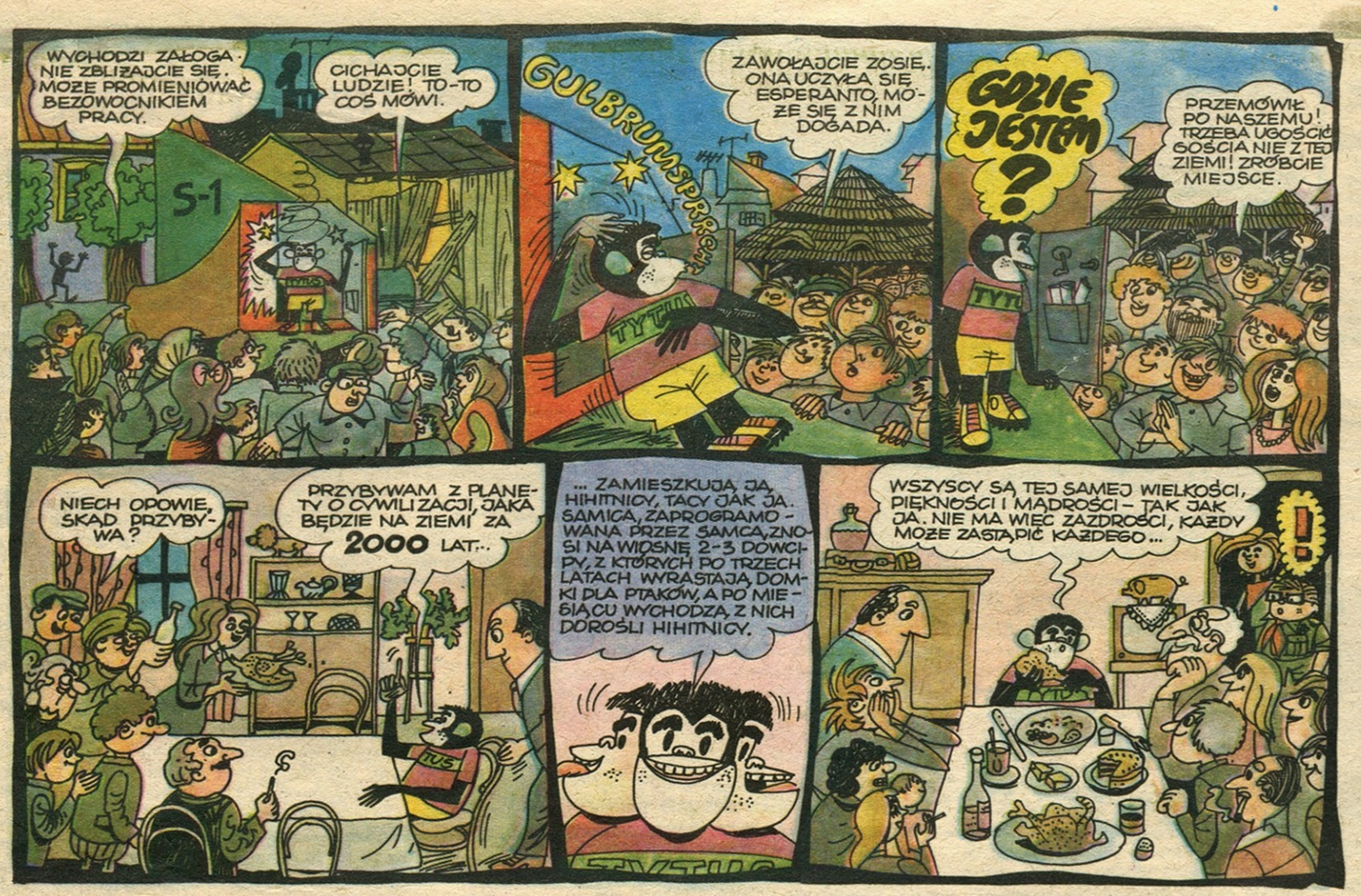

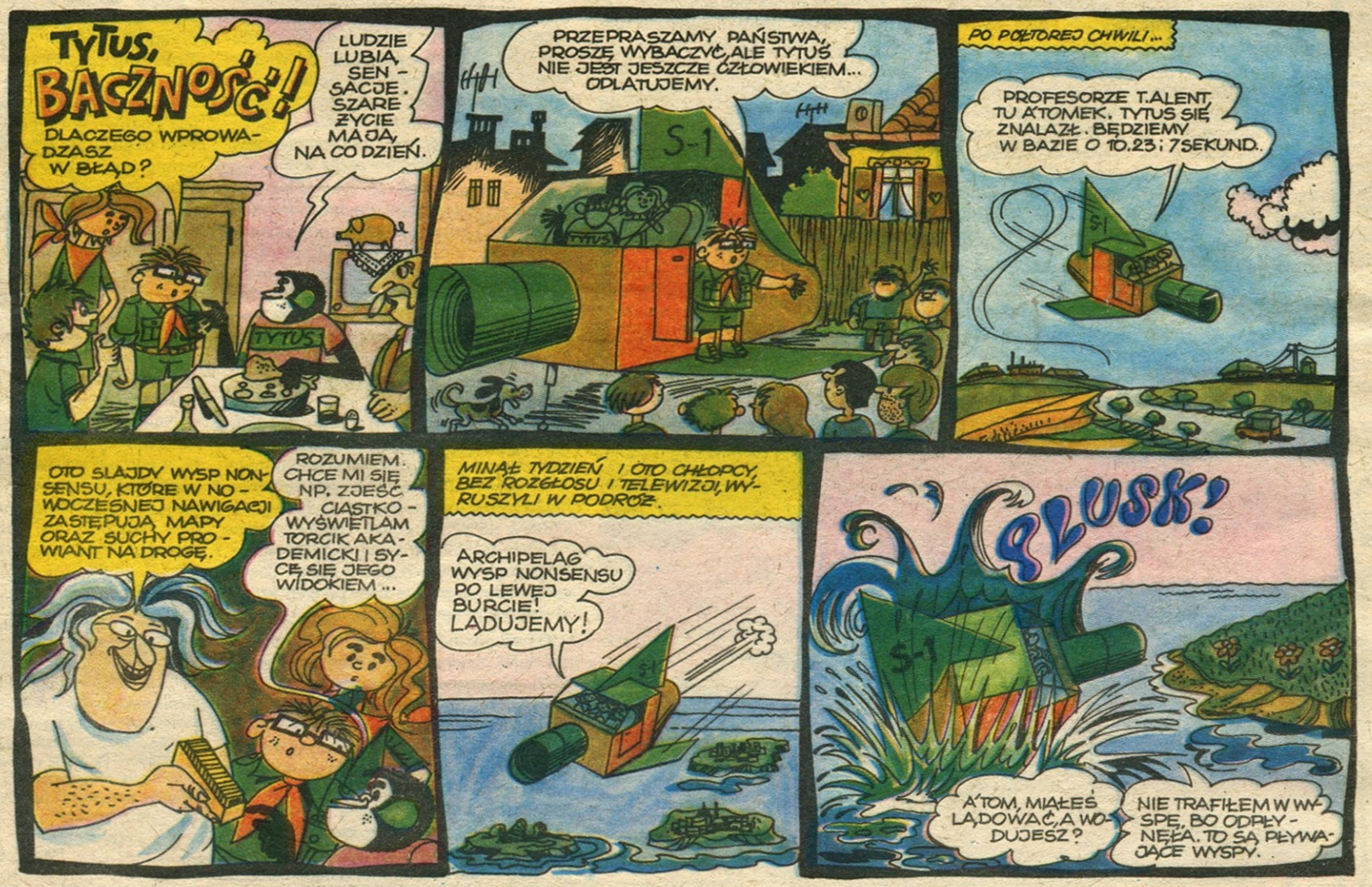

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 29 i 30 lipca

30 VII 1941 r. – w Londynie premier rządu emigracyjnego Polski – Władysław Sikorski i ambasador ZSRR w Wielkiej Brytanii Iwan Majski podpisali układ o wznowieniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy Rzecząpospolitą i Związkiem Radzieckim, wzajemnej pomocy w wojnie z Niemcami oraz utworzeniu Armii Polskiej w ZSRR. Układ ten zapoczątkował zmienne losy współpracy rządu londyńskiego z najpotężniejszym sojusznikiem koalicji antyhitlerowskiej.

29 VII 1944 r. – na plażach Normandii wylądowała pierwsza polska dywizja pancerna Sił Zbrojnych na Zachodzie, dowodzona przez generała Stanisława Maczka. Dywizja ta odegrała dużą rolę w działaniach Drugiego Frontu.

29 VII 1957 r. – pod egidą Organizacji Narodów Zjednoczonych utworzono w Wiedniu Międzynarodową Agencję Energii Atomowej (MAEA). Agencja ta odgrywa pewną rolę we współpracy międzynarodowej przy budowie i eksploatacji elektrowni jądrowych. Awaria w Czernobylu pokazała, że rola MAEA może i powinna być dużo większa.

Podadto:

29 VII 1856 r. – zmarł kompozytor niemiecki Robert Schumann.

30 VII 1893 r. – powstała Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego.

30 VII 1898 r. – zmarł Otto von Bismarck, przez długie lata kanclerz Rzeszy Niemieckiej, współtwórca jej złowróżbnej potęgi, polakożerca.

29 VII 1953 r. – w Panmundżonie, na 38 równoleżniku północnym podpisano rozejm kładący kres wojnie koreańskiej i utrwalający podział tego kraju.

30 VII 1975 r. – w Helsinkach rozpoczęła się Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Cytat na dziś i na jutro

Pokrzywiona gałąź leżała na polu, zwiędła od suszy i żaru słonecznego. Artysta podniósł ją, wyprostował i zrobił... laskę dla dostojnika.

Neb-Maat-Re-Necht

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 90 (4176)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24. 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska (z-cy sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY: Red. naczelny 21-56-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15). TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Marlena Hanke
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Bianka Abratowska-Lisowska
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Nr zam. 2511/G. P-70
Nakład 439 000.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY
00-561

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

Poza rozmaitym sposobem noszenia włosów, ozdobami z paciorków i stylem mokasynów, szczepy indiańskie, twierdził mój gospodarz, różnią się ogromnie pod względem właściwości umysłowych i fizycznych. Czarnonodzy i Pawnowie byli jego zdaniem najbardziej wojowniczy, najodważniejsi i posiadali najwyżej postawioną sztukę ludową; Saulteaux, leśnych Cree i Odżibwejów uważał za najbardziej pokojowych. Czarnonodzy byli bardzo dzicy, walczyli znakomicie, ale odznaczali się mniejszą napastliwością i większym opanowaniem niż szczepy zamieszkujące prerie centralne.

Niektóre z jego opowieści zabarwione były pewną dozą humoru, choć człowiek ten w gruncie rzeczy dziwnie sobie wyobrażał zabawną, wesołą historię. Doskonałym przykładem tego będzie opowiadanie o jego pierwszej wędrówce ze starym Indianinem, weteranem wielu wojen indiańskich. Pewnego wieczora, w burzliwą pogodę znaleźli się obaj daleko od osiedli ludzkich, uradowali się więc ogromnie na widok samotnej chaty leśnej. Choć z rozmaitych oznak wolno było wnosić, że chata jest zamieszkała, przecież panowała w niej głucha cisza. Gdy weszli, jeden z nich potknął się o coś, To „coś" okazało się trupem. Tuż obok leżał drugi. Po bliższym zbadaniu chaty znaleźli jeszcze trzech zabitych, z których jeden był tak nieostrożny, że pozwolił się zabić na posłaniu, we śnie. Na zewnątrz szalała burza, nie pozostało więc nic innego jak usunąć ciała i wprowadzić się do chaty.

– Mamy szczęście! – zawołał stary Indianin wesoło, podczas gdy jego młodszy towarzysz zaczął przesuwać ciała ku drzwiom. – Ale zaraz, zaraz, zaczekaj chwilę, trzeba najpierw załatwić sprawę.

Po jeszcze paru uwagach o niezwykłym szczęściu Indianin oskalpował wszystkie zwłoki, po czym dopomógł towarzyszowi wymieść je za próg. Wszystko to razem uważał on za doskonały kawał. Młodzieniec, dzisiejszy mój rozmówca, nie podzielał jego zdania w stu procentach i „humor" sytuacji nie przemawiał do jego przekonania.

Mnie osobiście podobała się bardziej historia Gwiaździstego Koca, znanego wodza Indian Cree. Jego biali przyjaciele zabrali go pewnego razu w jakimś celu do jednego z miast na wschodzie i umieścili w jednym z największych hoteli. Opiekowano się tam dzikusem troskliwie, karmiono i pojono obficie. Indianin ubrał się przy tej okazji w europejski strój. U siebie w puszczy nosił o tej porze roku – było to latem – tylko przepaskę biodrową, mokasyny i pióro we włosach. Pewnego poranka, w chwili zapomnienia, zeszedł w takim właśnie stroju indiańskim do śniadania hotelowego, myśląc widać, że jest ubrany odpowiednio.

Zdaje mi się, że pierwotni mieszkańcy tych okolic niewielką przeszli ewolucję od stworzenia świata. Indianin właściwie niedawno wyszedł z epoki kamiennej, choć zna od dawna tak „wybitne" osiągnięcia umysłu ludzkiego, jak lichwiarstwo i oszustwo, wprawdzie bardzo skromne w porównaniu z dzisiejszymi, bardziej ulepszonymi wzorami. Poza nielicznymi okazami broni miedzianej nie mieli Indianie metali, jeżeli nie liczyć złota, którego było bardzo mało i znajdowało ono zastosowanie w zdobnictwie. Co zaś dotyczy bardzo nowoczesnej bolączki ludzkości – podburzania do wojny a potem sprzedawania obu stronom walczącym broni, to dzieje Indian nie są bynajmniej wyjątkiem. Okazuje się bowiem, że lepsze noże do skalpowania produkowały miasta Sheffield i Connecticut, które sprzedawały je masami Indianom, aby ci ostatni mieli czym skalpować białych. Gospodarz opowiedział mi też o pewnym rzemieślniku indiańskim, który produkował tak wspaniałe strzały, że zawsze był na nie popyt. Nie zadowalając się zyskiem normalnym postanowił cokol-

Dokończenie na str. 7